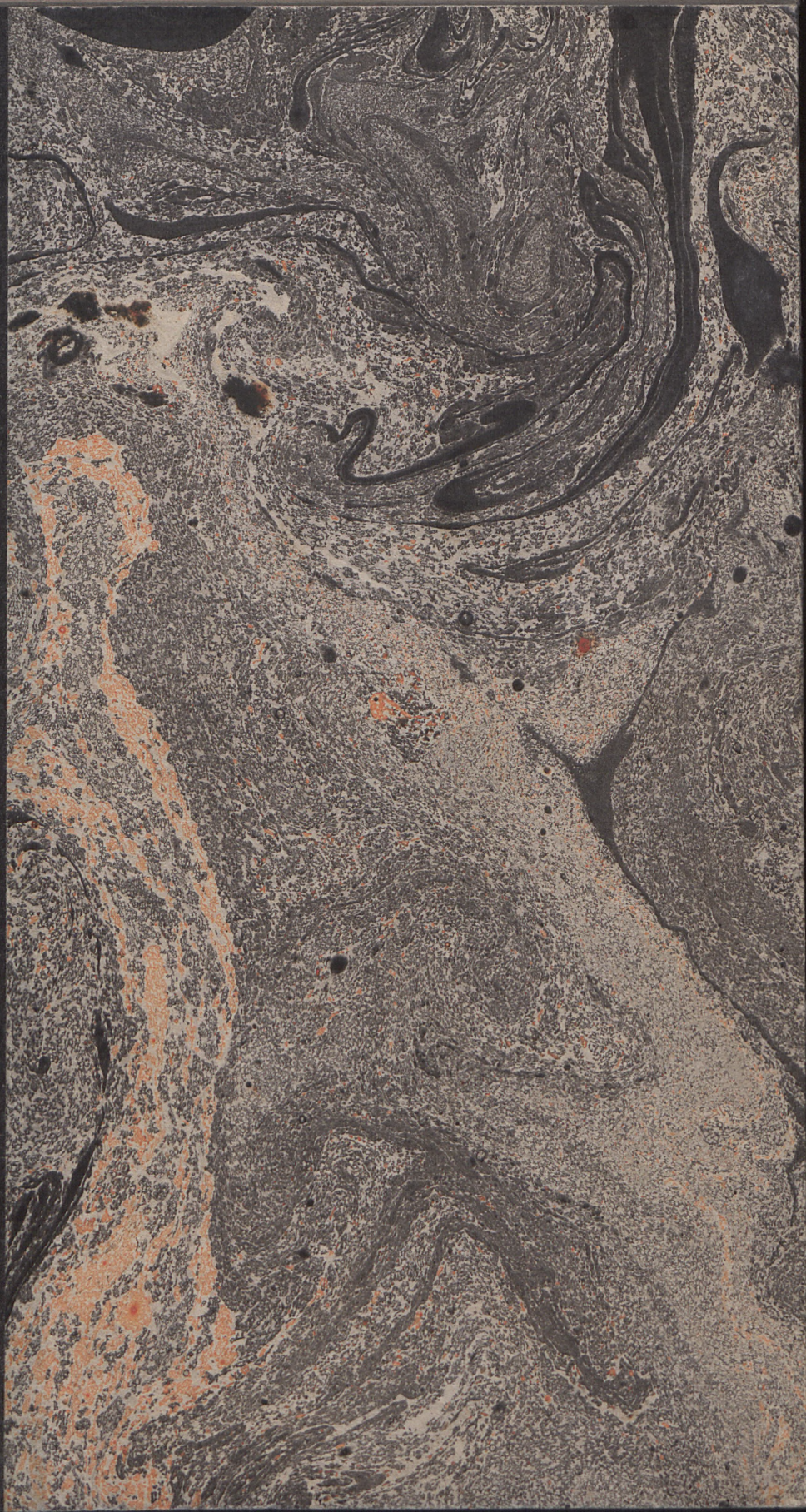
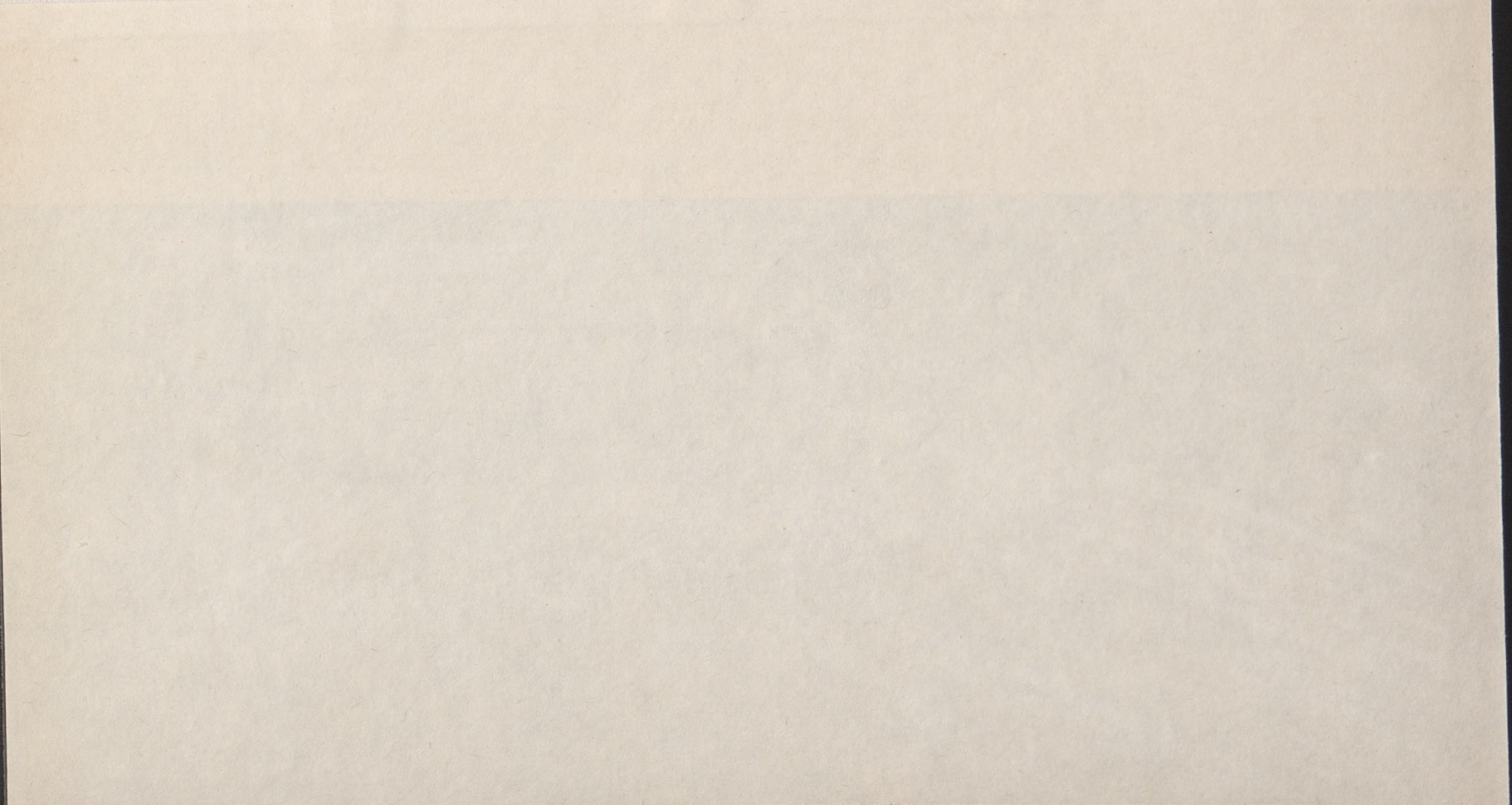


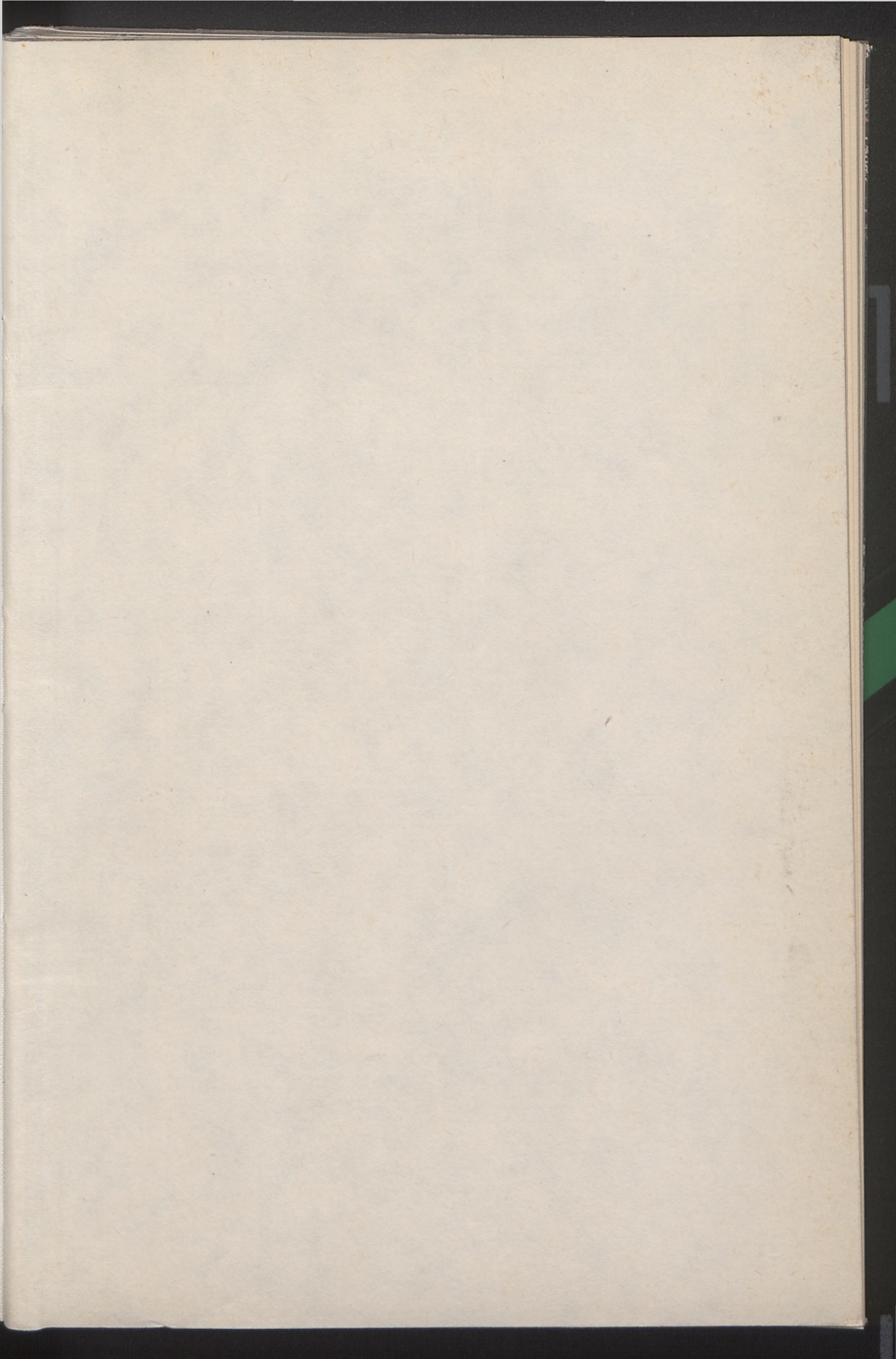
1413427

















IT.413.427

TOMASZ ZAN

# BALLADY

ZEBRAŁ I ROZPRAWĄ WSTĘPNĄ OPATRZYŁ

DR. JÓZEF UJEJSKI

PROFESOR UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

WARSZAWA

STARANIEM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

1931



*Odbitka:*  
KSIĘGA PAMIĄTKOWA  
celem uczczenia  
350-cioletniej rocznicy założenia  
Uniwersytetu Stefana Batoiego  
w Wilnie.

---

ZAKŁADY GRAFICZNE E. i Dr-a K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE.



## BALLADY TOMASZA ZANA

Poezje Tomasza Zana zasługują na wydanie zupełne. W dziejach polskiego preromantyzmu twórczość jego zdobyłaby przez to miejsce wcale znaczące. *Zgon Tabakiery* wybiega w oryginalny sposób poza ramy stylowe poematu heroi-komicznego, wkraczając w dziedzinę fantastyki śmiałej, swobodnej, dalekiej nieraz od konwenansu literackiego jakiegokolwiek. Fragmenty rzeczy p. t. *Świat i miłość czyli życie i dzieła moje* świadczą, że była to produkcja w swoim sternowskim rodzaju o wiele oryginalniejsza, w chaotyczności swojej i w kaprysach o wiele osobistsza i ciekawsza dla dzisiejszego czytelnika, niż późniejsze sternizacje takiego np. Fr. Skarbka. *Elegje* miłosne i *Triolety*, choć się wielkim kunsztem rymopisarzkim nie odznaczają, mają wdzięk szczerości i poetyczności uczuć, jakiego u żadnego pseudo-klasyka nie znajdziesz. Ballady wreszcie — z Mickiewiczowskimi się oczywiście mierzyć nie mogą, ale powstały przeważnie wcześniej, a wśród całej (obfitszej niż się naogół myśli)<sup>1)</sup> balladomanji przed-mickiewiczowskiej wyróżniają się niewątpliwie korzystnie.

<sup>1)</sup> Ignacy Górski: (*Ballada polska przed Mickiewiczem*. Prace historyczno-literackie Nr. 13) zestawiał 64 ballady z czasu 1803—1822. Zana ballady pominął jako drukowane po Mickiewiczowskich. Można jednak i drukowanych spis uzupełnić całym szeregiem pozycyj, jak: *Duma o Sokorze* w powieści Lipińskiego p. t. *Halina i Firlej* (1805), *Olbrom i Nida* w poemacie B. Kiciń.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001020719454



BIBLIOTEKA  
NARODOWA  
BN

II 1.413.427

1988 K695/26



Ogłaszając tutaj, w księdze poświęconej *Almae matri* autora, pierwsze wydanie wszystkich siedmiu, które się zachowały, zaznaczam odrazu, że trzy z nich były drukowane niemal współcześnie: *Cyganka* w *Dzienniku Wileńskim* — w czerwcu 1822 (Tom II, str. 223—8) *Twardowski* i *Neryna* w *Dziejach dobroczynności krajowej i zagranicznej* w r. 1824 (n. b. obie bez woli i wiedzy autora, zesłanego już wtedy do Orenburga). Te trzy tylko mogły się stać przedmiotem studjum Piotra Chmielcowskiego<sup>1</sup>), który pierwszy je uznał za godne uwagi i aż do tej chwili ostatni. Do tego dopiero w sto lat później, w wydaniu *Poezji Filomatów* przez prof. Czubka w r. 1822, przybył *Arion*<sup>2</sup>). Trzy inne: *Powieść o Leraku*, *Świtez* i *Neris* ukazują się tu poraz pierwszy, dzięki prof. Henrykowi Mościckiemu, który był łaskaw użyzyć mi ich w kopji. Dotychczas wiedziało się o nich tylko z listu Zana do Marji Putkamerowej (bez daty), pisanego z Orenburga oraz z protokółów *Towarzystwa Filomatów* i *Związku Przyjaciół*.

Brak w obecnym wadaniu, zdaje się, że już tylko jednej, p. t. *Bekiesz*, wplecionej w IV-ą pieśń *Zgonu Tabakiery*, o czem wiemy z dokładnego streszczenia tego poematu przez M. Gawalewicza w jego szkicu p. t. *Poeta Promienisty*<sup>3</sup>). Co się stało z rękopisem *Tabakiery* tak niedawno jeszcze stosunkowo dostępnym Gawalewiczowi? — nie udało mi się dociec, wobec czego i balladę o Bekie-

---

skiego p. t. *Kobiety* (1818), Góreckiego: *Duma o generale Grabowskim* (1814) i *Śmierć zdrajcy ojczyzny* (1818) Rzezińskiego J. K. *Duma o Głowackim* (1820 w *Pszczółce Krakowskiej*). Tamże w „Listach o okolicach Ojcowa dumy—ballady *O Wręborzu i Helenie*, *Boruta*, *Golanka* (autor: M.). Tam też w następnym roku (1821) w *Listach do Wandy Jaszowskiego* duma o *Olgierze i Kaliście* (List V). Niektóre jak *Duma o Grabowskim* Góreckiego, lub *Duma o Głowackim* Rzezińskiego wyglądają z tytułów na „śpiewy historyczne”, ale są w gruncie rzeczy balladami. Balladą jest też właściwie wiersz p. t. *Żona do męża Brodzińskiego* a pewne motywy balladowe zawiera i *Dumka* tegoż poety.

<sup>1</sup>) *Ballady Tomasza Zana* w zbiorze rozpraw p. t. *Studja i szkice z dzieł literatury polskiej* (Kraków, 1886, Tom II, str. 201—221).

<sup>2</sup>) Tamże nieco odmienny tekst *Twardowskiego*.

<sup>3</sup>) Warszawa 1911 (Arct).



szu mogę podać tylko w streszczeniu Gawalewicza. Rycerz ten węgierski, służący Polsce za czasów Batorego, pochowany na jednej z gór nadwileńskich (zwanej stąd Bekieszową) jest nie tylko bohaterem historii ale i podań, objaśniających romantycznie jego pochowanie na górze nad Wilenką. To, z którego Zan zrobił balladę, mówi (według Gawalewicza), że „zakochany w litewskiej księżniczce i posiadając jej wzajemność, Bekiesz z szaloną odwagą przystał na warunek rodziców, by na bystrym koniu wspiać się po stromej górze na sam szczyt” i to przypłacił życiem. „Te harce śmiałego jeźdźca nader malowniczo opisuje poeta w dwunastu zwrotkach... Bekiesz dwa razy z zadziwiającą zręcznością i wysiłkiem rumaka wydostaje się na wierzchołek góry, ale za trzecim razem stacza się z koniem w przepaść i ugodzony w głowę podkową wierzchowca, pada martwy pod zaspą piasku. Bogdanka jego topi się z rozpaczy, a lud zwłoki kochanków wynosi na górę, przy śpiewach, czyniąc bogom objaty, i grzebie oboje razem”<sup>1)</sup>.

Balladę tę uważa Gawalewicz za „najpiękniejszą obok *Cyganki* i pod względem plastyki oraz dramatycznego nastroju najudatniejszą” ze wszystkich, jakie Zan napisał. Była to zaś chyba najpierwsza. Najdawniejszą bowiem z zachowanych, *Nerynę*, czyta autor na posiedzeniu Filomatów 9 czerwca 1818 r. a pieśń czwartą *Tabakiery*, do której opowiadanie o Bekieszu zostało wtrącone, czytał w tymże roku już 3-go lutego. To zatem byłaby też pierwsza ballada w środowisku literackim młodego Mickiewicza a nie *Neryna*, jak zapewniał Odyniec.

W tym samym roku powstały dwie jeszcze conajmniej ballady Zana: *Powieść o Leraku* czytana na posiedzeniu 1 grudnia 1818

<sup>1)</sup> „Objaty” te świadczyłyby, że historia została przeniesiona w czasy pogańskie. N. b. bohater ten miał do preromantyzmu polskiego szczęście. „Balladę heroiczną” p. t. *Bekiesz* w 5-ciu śpiewach napisał Ks. Adam Czartoryski (zob. Kallenbach: *Bard polski Ks. A. Czartoryskiego wobec nieznanego jego poezji*, Kraków 1918). Śpiew historyczny p. t. *Bekiesz* poświęcił mu też A. Gorecki, który n. b. uśmiercając go pod Pskowem miesza Gabriela Bekiesza z Kaspem. Wreszcie za przykładem Zana napisał też i Czeczot w r. 1819 *Bekiesza*, który się nie zachował. (Zob. list jego do Mickiewicza z 25 lipca 1819 — *Korespondencja Filomatów*, Tom I str. 86).



i *Twardowski* czytany 31 tegoż miesiąca. Trudniej natomiast jest oznaczyć czas napisania *Świtezi*. Odyniec opowiada, że powstała w parę dni po *Nerynie*, ale wiadomo, że mu ufać zbyt nie można. Wczesną stosunkowo datę możnaby też wnioskować z ballady Czczota pod tym samym tytułem, która istniała już we wrześniu r. 1819<sup>1)</sup> a wedle wyznania samego autora powstała z tego „co miał od Tomasza”. Mógł ją jednakże napisać na podstawie opowiadania Tomasza a nie gotowej już jego ballady, gdyż jak to również od niego wiemy — podczas gdy Mickiewicz w swojej *Świtezi* „mówił, co mu się śniło”, — Zan swoją osnuł na rzeczywistym podaniu miejscowym, na tem, czego się „od starych dowiedział”. Trochę więc na chybił trafił umieszczam tę balladę po *Twardowskim* a przed *Arionem*, którego poeta czytał na posiedzeniu *Związku Przyjaciół* 24 kwietnia r. 1820. W parę tygodni potem, 13 maja wystąpił z nową p. t. *Neris*.

Najpóźniej chyba napisał *Cygankę*. Wprawdzie Gawalewicz podaje we wspomnianym szkicu tonem dobrze poinformowanego r. 1819, ale trudno w to uwierzyć nietylko ze względu na znaczną wyższość artystyczną tej ballady nad resztą, ale także i z tego, że niema o niej żadnej wzmianki w protokołach posiedzeń związkowych do lata 1820 r., t. j. do czasu, na którym się te protokoły urywają.

Z przedstawionej powyżej chronologii wynika mimo jej niedokładności, że z ośmiu ballad Zana, nie więcej niż trzy mogły powstać współcześnie z pierwszemi balladami Mickiewicza, który zaczął uprawiać ten rodzaj poezji dopiero z samym końcem r. 1819; a w każdym razie, że conajmniej cztery wyprzedziły mickiewiczowskie; że zatem mogły dać do nich impuls, a mierzone być powinny tylko miarą tych, które napisano u nas przed rokiem 1820. Otóż śmiało można powiedzieć, że wyłączywszy dwie pier-

---

<sup>1)</sup> Zob. list Mickiewicza do Czczota z 22 września 1819 (Korespondencja Filomatów I 212). Streszczenie i obfite wyjątki *Świtezi* Czczota wydrukował J. H. Richter w *Dzienniku Polskim* 1886 i *Biesiadzie literackiej* 1887.



wsze — nietylko tę miarę wytrzymują, ale niektóre pod niejednym względem ponad nią wyrastają.

Przyjrzyjmy się im pokrótce kolejno.

*Neryna* jest — jak to już dawno udowodnił prof. Kallenbach <sup>1)</sup>, — potwierdzając w ten sposób relację Odyńca — przekładem *Ludmiły* — *Lenory* Żukowskiego. Różnice, jakie między tym przekładem a oryginałem Bürgera wskazał Chmielowski, idą wszystkie na karb parafrazy rosyjskiej. Zan od siebie tylko wojnę, z której „luby” nie powrócił, określił jako „tatarską”, pozatem jeżeli gdzie tekstu rosyjskiego wiernie nie oddał, to raczej z powodu nietęgiej znajomości języka <sup>2)</sup>. Znaczenie tedy *Neryny* ograniczałoby się do tego, że jest pierwszą polską *Lenorą* i że w porównaniu z drugą <sup>3)</sup>, t. j. z przeróbką Lacha Szyrmy p. t. *Kamilla i Leon* (1819) jest — (dzięki Żukowskiemu w znacznej mierze) bardziej melodyjna i bardziej romantyczna <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> *Kilka słów o balladzie p. t. „Neryna”* napisał J. Kallenbach. Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akad. Umiejętności, Tom XIII, 1889, str. 297—302.

<sup>2)</sup> Tłumaczenie wyrazu *wozdusznyj* na bezduszny w strofie XVII mogłoby służyć za dowód dość jaskrawy. Ale kiedy w dalszym ciągu tej strofy słowa Żukowskiego, brzmiące w dosłownym przekładzie: „Oto za niemi się poniosły (duchy). Oto śpiewają powietrzne dźwięki jakby w liściach powoju lekki wietrzyk powiewał, jakby szemrał strumyczek” — Zan zastępuje wierszami: „Wysoką zajmują stronę; *Lub siadają wśród galezi, Lub lekki ich strumyk wiezi* i t. d. to kto wie, czy mu tego odstępstwa nie dyktuje tasama lokalna wiara ludowa, której ślad znajdujemy i w *Dziadach*. Wzywa się tam wszakże i te „duszczyki”, które „marzną na dnie rzeczki”.

<sup>3)</sup> Trzecia: *Malwina* Niemcewicza n. b. podobnie jak *Neryna* nie wprost z Bürgera, tylko z przeróbki (angielskiej) „naśladowana”, ukazała się dopiero w edycji *Bajek i powieści* z r. 1820, czwarta wreszcie: *Adela* Odyńca w *Dzienniku Wileńskim* z r. 1822.

<sup>4)</sup> Wystarczy przytoczyć dla porównania pierwszą oktawę tej, jakże odpoetyzowanej! parafrazy:

Kamilla raniej niż zorza zaświta,  
Znużona snami, znienacka się zrywa:  
„Gdzieżeś Leonie? (uściskiem go chwyta)  
Tyś mi niewierny! czy grób cię ukrywa?”



Co myśleć o oryginalności i o sensie właściwym *Powieści o Leraku*? — nie wiem. Juźci wątku tej ballady Zan sam nie wymyślił. Średniowieczny rycerz z rodu niegdyś „sławionego w Roszalu”, a później zmuszonego „opuścić swą ojczyznę w żalu” i „w długim późnych lat biegu zamieszkać na Sprei brzegu” — na Litwie się chyba nie urodził. Jeżeli to nie przeróbka a raczej parodia czegoś gotowego, to napewno jakaś kompilacja z romantycznej lektury. Jest tam zamek bohaterki, zaczarowany w lesie, jakby z *Królowny Banialuki*, jest też i pustelnik, rozsadzający kompozycję utworu długim wywodem przodków Leraka, analogicznie do podobnej wkładki w *Astoldzie Mostowskiej*. Nie była też już ballada tego pokroju pseudo-średniowiecznego nowością w naszej literaturze, mając precedensy bliskie w *Arturze i Minwanie* Leona Potockiego (1818) i *Arturze i Izorze* Okraszewskiego (1817) a pierwszy już w *Alonzie i Helenie* Niemcewicza (1803). Ale naiwność i niedołość stylistyczne *Leraka* sięgają tak daleko, że wydają się świadomie chyba obliczone na efekt humorystyczny, bo przecie w tym samym mniej więcej czasie powstał *Twardowski*.

Jest to nietylko pierwszy Twardowski, ale wogóle pierwsza ballada nasza na polskim podaniu o czarach, czartach i duchach osnuta. Skomponowana przytem już wcale oryginalnie. Elementy znanych podań: cyrograf, karczma Rzym (na pałac Ilińskich w Romanowie, że to niby *Roma nova*, przerobiona) zbudowanie przez czartów w okamgnieniu pysznego zamku, koń narysowany na ścianie, „ucinający z kopyta”, wreszcie próba zasłonięcia się dzieckiem niewinnem i rezygnacja z tej tarczy, gdy djabli przypomnieli *verbum nobile* — wszystko to wplecione zostało mniej lub więcej zręcznie w wymyślony romans „rycerza ze Skrzypna” z księżniczką Malwiną, który stanowi oś wypadków. Własnym pomysłem poety jest też ów duch ojca, pełniący przy Twardowskim w sposób pełen naiwnej grozy rolę podobną do tej, jaką Mickie-

---

Leon na wojnę pojechał z Hiszpany,  
 Jak mu się wiodło, mógł on ponieść rany,  
 Kiedy dobywał Samosierzę sławną,  
 Zniszkał o sobie nie pisał tak dawno.



wiecz w stosunku do więźnia celi bazylikańskiej powierzy duchowi matki. Najbardziej jednak uderza w tym poemacie (liczącym ponad 400 wierszy) jego kompozycja napół dramatyczna. Więcej niż połowa to właściwie jedna scena w monologach i dialogu z wtrąconymi tylko opisami dekoracji, przedstawiająca walkę ducha ojcowego z powziętą już decyzją syna i z mocami piekielnymi, które żelazo tej decyzji kują póki gorące. Po ich zwycięstwie zaś akcja toczy się z zawrotną szybkością w jedności czasu, tak że całe dzieje Twardowskiego od podpisania cyrografu aż do zdobycia rangi odźwiernego w piekle, to dzieje jednej nocy. Oczywiście jest rażąca dysproporcja między pierwszym aktem tego dramatu na „poczwórnem rozdrożu” w przeszło 220 wierszach a całym szeregiem scen-obrazów dalszych w 200 niespełna; ale to tylko zmiana tempa, nie rodzaju techniki, bo ta pozostaje i w dalszym ciągu dramatyczną, przedstawiając rozwój zdarzeń przeważnie za pośrednictwem dialogów.

„Wydanie” całej rzeczy artyzmem wielkim się nie odznacza. Rzemiosła wierszopisarskiego nigdy Zan nie opanował w stopniu zadawalającym. Tu w efektach grozy przesadza, „nastrój” robi gorzej niż w *Nerynie*, wierszem raczej trzeszczy niż śpiewa. Ale trafia się w tem od czasu do czasu i coś lepszego: to obraz księżyca, gdy „krwawym promieniem świecił i szedł w obłok ciemny”, to onomatopeja wierszy 135—144, to wreszcie doskonale w niespotykanym dotychczas realizmie dykcji wiersze dialogu z kobietą niosącą dziecko (w. 312—325).

Można zauważyć w *Twardowskim* pewne reminiscencje z *Neryny*: Malwina oczekująca w niepokoju kochanka i jego zjawienie się wreszcie w „mdłym blasku księżyca”, potem wspólna jazda w nocy wśród upiornego nastroju. I można mówić o charakterystycznym dla Zana zazębianiu się wzajemnym utworów, bo jeszcze więcej i ważniejsze rysy wspólne łączą znów z *Twardowskim Świtez*. Najogólniejszy ten, że obie ballady utkane są z przędzy podañ rodzimych. *Świtez* jest wszakże, jak wyżej już zaznaczono, wedle świadectwa Czczota, przetworzeniem klechdy miejscowej, zasłyszanej przez autora „od starych”. Nadto tu i tam mamy ten sam



główny motyw: ubogi kocha bogatą, nie ma nadziei pozyskania jej ręki, jeżeli wprzód sam bogactwa nie posiędzie i oto powód paktu z piekłem Twardowskiego, krwawej zbrodni Wojciecha. Najprawdopodobniej pomysł takiego uzasadnienia cyrografu Twardowskiego podsunęło Zanowi właśnie owo podanie o Wojciechu z miasta Świtezi, czyli, że ta analogja wątku obu ballad nie jest przypadkiem. Wspólna im też jest technika ujęcia tego wątku, ograniczenie narracji na rzecz dialogów. Pierwszy dialog w *Świtezi*, rozmowa bohaterki z powiernicą, eksponująca rzecz (niby w pseudoklasycznej tragedji) toczy się przytem w niektórych strofach zupełnie krótkimi zdaniem, a nieklasycznie i przez wpadanie w odpoetyzowaną potoczność. Zresztą postępu artystycznego w stosunku do Twardowskiego dostrzeżby tu chyba trudno. Łatwiej strony słabsze. Katastrofa miasta Świtezi słabo się wiąże moralnie z katastrofą państwa Wojciechów, wogóle logika zdarzeń często chroma, a nie okupują tego nawet obrazki przyrody, bo ich prawie brak. Niezbędny w balladach księżyc zjawia się wprawdzie odrazu w pierwszym wierszu, ale tylko dla oznaczenia pory; burza jako rekwizyt grozy też jest, ale zbyt kilku pospolitemi wyrazami. Wiersz zato więcej ma melodji niewątpliwie.

Pewną niespodzianką jest wśród utworów Zana *Arion*<sup>1)</sup>. Gawalewicz<sup>2)</sup> na niewidziane<sup>3)</sup> przypuścił, że „mogło to być naśladowanie a może wprost tłumaczenie z Schillera (!) *Arion war der Töne Meister*... Wybór obcego tematu bowiem nastęrcza ten domysł; byłby to jedyny wyjątek, w którym Zan odstąpiłby od zasady korzystania tylko z przedmiotów swojskich i szukałby bohatera aż w starożytniej Helladzie”. Jakoż z zestawienia wiersza

<sup>1)</sup> Weześniej prawdopodobnie niż Zan, bo już w lecie 1819 r. napisał (niezachowaną) „balladę *Arion*” Czeczot (Por. jego list do Mickiewicza z 25 lipca t. r.) Wogóle tematy tak się powtarzają wśród poetów Filomatów, jakby były konkursowe. *Świtezie* są aż trzy, *Bekiesza* i *Ariona* dublują Zan i Czeczot, *Twardowskiego* znów Zan i Mickiewicz.

<sup>2)</sup> l. c. 57.

<sup>3)</sup> *Arion* odnalazł się dopiero w Archiwum Filomatów.



wniósł nowe wartości tak treści jak i formy. Stworzył pierwsze ballady osnute na rodzimych podaniach ludowych. Wyrobił sobie własną stale stosowaną technikę opowiadania dramatycznego. Wprowadził szereg własnych strof, nie powtórzywszy się pod tym względem ani razu<sup>1)</sup>. Zapewne, że z zebranych tu siedmiu ballad, sześć trzeba uważać raczej za ćwiczenia i próby w tym nowym w Polsce rodzaju twórczości, niż za dzieła dojrzałe. Ale nie inaczej też właśnie można traktować podobne utwory wszystkich Zana poprzedników na tem polu i współczesnych. Tylko zaś jego jednego ćwiczenia te doprowadziły do tego, że wreszcie stworzył w *Cygance* balladę piękną i polską prawdziwie.

---

<sup>1)</sup> Cztery: *Neryne*, *Twardowskiego*, *Świtez* i *Neris* napisał jedną miarą wiersza (8 zgl.), ale w różnych strofach. *Neryna* ma strofę dwunastowierszową, rymowaną abbacdeeff, *Twardowski* szesnastowierszową ababeddeeffghg, *Świtez* i *Neris* strofy dziesięciowierszowe, ale pierwsza rymowana: ababeddeee, druga: ababedcdee. *Powieść o Leraku* składa się ze strof czterowierszowych, łączących trzy dziesięciogłoskowe z jednym ośmiogłoskowym, a rymowanych abba i aabb naprzemian. *Arion* pisany jest sestynami wierszy trzynastogłoskowych, *Cyganka* również sestynami ale wierszem o zgłoskach tylko siedmiu. (N. b. w *Twardowskim* i *Świtezi* nie wszystkie strofy są regularne.)









## NERYNA.

### I.

„Gdzieżeś, luby, w jakiej stronie ?  
„Może przy obcej dziewczynie,  
„Co z bogatszych wdzięków słynie,  
„Zdradliwe tve serce płonie ?  
5 „Może przedwczesna mogiła,  
„Gasząc tve powaby żywe,  
„Drogi mi zwłoki przykryła ?”  
Tak Neryna żale tkliwe,  
Smutkiem udręczona srodze,  
10 Głosi, czekając na drodze,  
Wraca-li, wawrzynem strojny,  
Jej luby z tatarskiej wojny.

### II.

Widać kurz i tuman w dali :  
Zbliża się wojsko w pogoni ;  
15 Słychać tętent, rzenie koni,  
Dźwięki trąby, brzęki stali ;  
Pyłem okryte pancerze,  
Helmy strojne wawrzynami,  
Idą w szeregach rycerze ;  
20 Leci naprzeciw gromada  
Starców, matek, żon z synami —  
Kaźda z życia swoich rada.  
Neryna rotę przegląda —  
Ach! nie widzi, kogo żąda.



## III.

- 25 „W ostatniej hufców kolei  
Może mój luby dowodzi” —  
Lecz całe wojsko przechodzi:  
Niestety, niemasz nadziei.  
Gdzież, Neryno, twoja radość?  
30 Niema, niema wojownika,  
Nie stało się ślubom zadość.  
Gdy on zniknął, wszystko znika.  
Powraca zalana łzami,  
Z rozczochranemi włosami,  
35 Jej mowę łkanie przerywa,  
Klnie Bogu i śmierci wzywa.

## IV.

- „Co tobie, moja Neryno?”  
Matka zapytać się śpieszy.  
„Zginął! nieszczęsna godzino!”  
40 Napróżno matka ją cieszy.  
„Luby mój, matko, nie wrócił,  
Niebo moim prośbom głuche,  
Już nas Zbawiciel porzucił —  
Wydarł mi szczęścia otuchę:  
45 Obietnice nie spełnione,  
Opatrzności dary płone.  
Nie — Twórca świata okrutny,  
Wszystkim niesie koniec smutny”.

## V.

- 50 „Ach, Neryno, grzech szemranie!  
Od Boga cierpienie idzie —  
On nas chce doświadczyć w bidzie  
Płaczem nikt z martwych nie wstanie”.



„Matko, niech mnie Twórca karze —  
Wyszło już z serca wierzenie:  
55 Niosłam prośby przed ołtarze,  
Wylewałam łez strumienie,  
Z wiarą, miłością, nadzieją —  
Cóż teraz modły pośpieją?!  
Roskoszy przeszłych nie wróca  
60 I nieszczęść moich nie skróca.

## VI.

Rano cieszyłam się z życia,  
Rano się wdzięk mój zaciemia,  
Rano powab traci ziemia, —  
Pośleż Bogu marne wycia?  
65 Gdy mych próśb słuchać nie raczy?  
Powróciż kochanek z nieba?!”  
„Córko, to jest głos rozpaczy —  
Wspomnij, że umrzeć potrzeba!  
Krótkie życie ludzie wiodą —  
70 Raj jest cierpliwszym nagrodą,  
W piekle zbrodni kara słuszną:  
Bądźże wyrokom posłuszna!”

## VII.

„Co po niebieskiej zapłacie?  
Niech piekła męki ponoszę!  
75 Z lubym tylko mam rozkosze:  
Z nim raj, choćby w nędznej chacie;  
Chciał Bóg — jestem nieszczęśliwa,  
O, Bóg o nas zapomina”.  
Tak szemrząc, Neryna wzywa  
80 Boga, rząd jego przeklina. —



Wtem już słońce za górami,  
 I już noc weszła z gwiazdami,  
 A na ziemię rzuca cienia  
 Smutny błękit ze sklepienia.

## VIII.

85     Już z za gajów księżyc oku  
 Pokazał swe blade czoło —  
 Raz kryje w obłok swe koło,  
 Znow się pokaże z obłoku;  
 Od gór rzuca długie cienie,  
 90     Słabo się świecić poczyna  
 I ciemnych lasów gęstwina,  
 I wody szybkiej przestrzenie;  
 Gdzie się tylko wzrok potoczy,  
 Wszystkim sen już zawarł oczy,  
 95     Ciche góry i dolina, —  
 Przebóg, północna godzina!

## IX.

A wtem od ciemnego lasa  
 Wietrzyk chłodnawy powiewa —  
 Trzęsą się wierzchołki drzewa,  
 100     I rycerz po polu hasa. —  
 Rży i parska rumak kary.  
 Przyjeżdża. Neryna w ciszy  
 Głos i brząk ostrogów słyszy —  
 Drży cała, nie dając wiary,  
 105     Otwiera małe okienko,  
 Wiedzieć, kto mówi, co brzęka, —  
 Miesza z nadzieją obawę —  
 Widzi kochanka postawę.



## X.

„Śpisz, Neryno? czyś wesola?  
110 Oddałaś mnie niepamięci,  
Czy łąza twoja grób mój święci?  
Patrz kochanek ciebie woła!”  
„Tyś to luby w czas północny?  
Ach, jeszcze od snu daleka  
115 Nie oschła z łez mych powieka!  
Pewnie król niebios z swej mocy,  
Gdy mu troska ma sprzykrzyła,  
Ciebie tu do mnie przysyła.  
Gdzie mieszkasz? z jakiej przyczyny  
120 Późno wracasz w swe krainy?”

## XI.

„Ja tam w ciemnym domku żyję;  
Jak tylko się księżyc wzniesie  
A światło ziemi przyniesie,  
Gdy północny czas wybije,  
125 Rumaki nasze ściskamy,  
Rzucając pieczarę ciemną,  
Na powietrze wylatamy, —  
Ty moja, — pojedziesz ze mną.  
Niestety! już wyją sowy,  
130 Słyszysz głos przedporankowy?  
I słyszysz, jak rze koń srogi?  
Jedźmy, jedźmy, bo czas drogi”.

## XII.

„Nim pościąga noc swe sieci,  
Zaczekajmy do poranku:  
135 Zimno, wiatr dmie bez przestanku,  
I chmura za chmurą leci”.



„Burze przejdą, nie miej trwogi,  
 Pogoda swe wzniesie skrzydła, —  
 Jedźmy: sto mil mamy drogi.  
 140 Słyszysz? koń rwie swe wędzidła!  
 Tnie kopytem, niecierpliwy!  
 Moment spóźnienia straszliwy;  
 Krótka chwila, czas ucieka, —  
 Jedźmy, bo droga daleka!

## XIII.

145 O, noc już dawno przybyła!  
 Ciemność jeszcze w samym gwarze —  
 I burza się uciszyła:  
 Słyszysz bicie na zegarze?  
 Księżyc w nurtach się przeziera,  
 150 Czarny koń nóżką przebiera”.  
 „Gdzież twoje ciasne mieszkanie?”  
 — „Tam, nad Bohem, w żyznej ziemi;  
 Ciche, zimne bezprzestannie,  
 Pokryte trawy świeżemi;  
 155 Cztery ściany kir powleka, —  
 Jedźmy, bo droga daleka”.

## XIV.

Rycerz i Neryna wsiada,  
 Zbliżyła lice do lica,  
 Ręce na szyję zakłada,  
 160 Czule go ściska dziewica.  
 Rumak i biegiem i lotem  
 Przez gór, dolin liczne rzesze  
 Bieży, drży ziemia z łoskotem,  
 Kopytami iskry krzesze,



165      Toczy się pył za nim w kłęby —  
Pomija skały i dęby,  
Pola, łąki, smugi, chrósty;  
Drżą pod nim huczące mosty.

## XV.

170      „Księżyc bieli ziemię ciemną;  
Do grobu tylko tej pory  
Kochanki wiozą upiory, —  
Czyż nie straszno tobie ze mną?  
A nuż ja cię głosem mylę —  
Nuż dom mój we wnętrzu ziemi?”  
175      Szum rozbiegł się w całej sile  
Między lasami ciemnymi:  
Koń chrapie, boczy się, lęka, —  
Odskoczył, cugłami brzęka:  
W polu już ogień szeleszcze.  
180      „Nie bliskoż dom?” „Ach, nie jeszcze”.

## XVI.

185      Księżyc bieli ziemię ciemną;  
Do grobu tylko tej pory  
Kochanki wiozą upiory, —  
Czyż nie straszno tobie ze mną:  
Do mogiły z umarłemi? —  
Dom mój jest we wnętrzu ziemi! —  
Koniu mój, koniu, pośpieszaj!  
Już czuję ranku powiewy —  
Koniu mój, głowy nie zwieszaj!  
190      Czuję zorzę, ranne śpiewy,  
Księżyc z swoim blaskiem mdleje, —  
Koniu mój, koniu, kur pieje”.



## XVII.

Słysząc szelest zmarłych cieni:  
 Rzuciwszy prochów swych składy,  
 195 W liczne zebrane gromady,  
 Na wiecznej wiszą przestrzeni,  
 A z późnym księżycą wschodem,  
 Lekkim światła korowodem,  
 W bezduszny łańcuch splecione,  
 200 Wysoką zajmują stronę;  
 Lub siadają wśród gałęzi,  
 Lub lekki ich strumyk więzi,  
 Lub chwałę bożą śpiewają,  
 Albo nad ludźmi czuwają.

## XVIII.

205 „Bliskoż twój dom?” — „Już, już, miła”.  
 Słysząc jak drzewa szeleszczą;  
 Silnych wrót zapory trzeszczą, —  
 Rwie koń w podwórze, co siła.  
 Cóż widzi nędzna dziewica?  
 210 Kamienie, mogiły, krzyże.  
 W środku ich stoi kaplica.  
 Niesie koń i uchem strzyże.  
 Tętent po cmentarzu chodzi —  
 Strach się coraz większy rodzi.  
 215 Już i świt po nocnej porze:  
 Ranek przyniósł światła zorze.

## XIX.

Cóż się Nerynie zdawało?  
 Koń prosto do grobu mierza —  
 Wniósł węń z dziewicą rycerza.  
 220 Wnet z głuchej ziemi zagrzmiało,



Stuk wydały deski trumny;  
Z kością się kość z trzaskiem starła,  
Wzniósł się pył i tuman szumny, —  
Już się mogiła zawarła,  
225 Rzeczywistej obraz zguby.  
Ach, Neryno, gdzież twój luby?  
Gdzie twe wieńce, ślubne róże?  
Grób ci domem, z trupem łoże.

## XX.

Widne powaby zmartwiałe,  
230 Trup świeżym przysypan żwirem,  
Na pół czarnym skryty kirem;  
Straszne lica, usta białe,  
Oczy daleko wtłoczone,  
Martwy wzrok na pół otwarty,  
235 Ręce na krzyż ułożone.  
Rzekł jeszcze na dłoni wsparty:  
„Tu, Neryno, koniec drogi.  
Tu wiecznie spoczynek błogi;  
Kir — to jest odzież godowa,  
240 Ołtarzem — ziemia surowa”.

## XXI.

A wtem Neryna słabieje.  
Wzrok się mroczy, a krew ścina —  
Pada, jak świeża krzewina;  
Z nią nikną szczęścia nadzieje.  
245 Tuman wniósł się pod obłoki;  
Wstają umarłe potwory,  
Rzucają swój grób głęboki,  
Strasznemi zawyją chory:  
„Próżne śmiertelnych szemranie —  
250 „Bóg mądry, Opatrzność słyńie;  
Usłyszał płacz, narzekanie, —  
Czas przyszedł — Neryna ginie”.



## POWIEŚĆ O LERAKU.

Już się odbyły sławne turnieje,  
Walecznych głowy zdobiono wieńcem,  
Lerak zwycięskim został młodzieńcem,  
Jego pochwały chór pieje.

5 Z rąk Rozemondy dostał nagrodę,  
Za której oczy, wdzięki, urodę  
Tyle walczyło rycerzy dawnych  
I krwią i zaszczytem sławnych. —

Tysiącem światel jaśnieją sale  
10 I cały zamek, baszty i wieże;  
Zebrani wszyscy mężni rycerze  
Tłumne powiększają bale.

Widać zazdrosne Lerakowi twarze,  
Gdy z Rozemondą w najpierwszej parze  
15 Jako zwycięzca otworzył tańce  
Przy swej najmiłszej kochance.

A gdy już przeszły huczne zabawy,  
Gdy każdy rycerz powracać żąda  
Pokazała się znowu Rozmonda  
20 Dziewica boskiej postawy.

Błękitne oko zroszone łzami,  
Pierś z alabastru, co wszystkich mami,  
Często się z żalu i łkań podnosi.  
Tak Rozmonda głos swój wznosi:

25 „O wy obrońce niewiast strapionych,  
Mężni przed całym światem rycerze!  
Oto mi zamek nieprzyjacieli bierze,  
Pogńebcie rozzuchwalonych,



- 30 A ja w nagrodę za mężną pracę  
Ofiarą ręki mojej zapłacę”.  
Westchnieniem ciężkiem mowę skończyła  
I strumieniem łzy sączyła. —
- „Ja, Pani, krzyknie Lerak uniesiony,  
„Do mnie Cię bronić zaszczyt należy;  
35 „Kto śmie zaprzeczyć temu z rycerzy,  
„Życia będzie pozbawiony!”
- W ciężką się potem zbroję przybiera,  
I łzy kochanki i swoje ociera,  
Dosiadł żartkiego zrecznie rumaka!  
40 Cóż kto miał mówić przeciw Leraka ?
- A noc już czarne rozpięła skrzydła,  
Zamek Rozmondy, jako wieść niesie,  
Stał w najciemniejszym, odludnym lesie,  
Gdzie czarnoksiężskie były straszdyła,
- 45 Gdzie osobiwie północnej pory  
Różne nękały ludzi potwory.  
Od nich oczyścić zamek Rozmonda  
U mężnych rycerzy żąda.
- Lerak, puściwszy rumakowi wodze,  
50 Różne przypuszcza myśli do głowy,  
Wiatr szumi, drzewa trzeszczą, wyją sowy,  
Dźga w galop po ciemnej drodze.
- Ostatnie słowa Rozmondy pamięta,  
Wspomni jej wdzięki, usta, oczęta;  
55 Czasem się nocy okropnością trwoży,  
Konia pomyka i silniej się sroży.
- „Moja Rozmonda lub życie stracę!”  
Wtem zdala mały ogień postrzega,  
Zawraca konia i tam przybiega,  
60 Wnet do niskiego domku kołace.



Wyszedł poważny starzec i szedziwy,  
Czerstwości jego nie psuł włos siwy!  
„Witam cię, rzecze, Leraku młodzieńcze,  
Twey waleczności ja się wywdzięczę.

65 Wstąp spocząć do mej ubogiej strzechy,  
Tu setne lato rok za rokiem goni,  
Jako nieznany mieszkam w tej ustroni,  
Boskiej doznając pociechy.

70 Znam cię za nieba łaskawą pomocą,  
Jedziesz do zamku Rozemondy nocą  
Nie dziw się! siadaj, ja modły odważę,  
Potomków twoich i przodków pokażę.

Patrz, oto księga wielkiego rodu,  
Czytaj od twego jak protoplasta  
75 Imię, zaszczyty i sława wzrasta  
Od wschodu, aż do zachodu.

Hubert ma imię syn Karola prawy,  
Szczęśliwy w bitwach i w turniejach żwawy,  
Nieraz Maurowie, wszak to jawno światu,  
80 Padali od srogięgo Huberta bulatu.

Widzisz, syn jego piękny i waleczny  
Równie do bojów zdatny jak miłości,  
Wściągał Normandów srogie zajadłości  
I z dziewicami był grzeczny.

85 Trzeciego sława w gronie parów kładzie.  
Dzielny orężem i rozważny w radzie  
Rozpędzał Hunnów naród nieużyty”.  
Tak to Leraków ród był znamienity.

90 Czegóż w tej księdze nie można wyczytać!  
Pełno tam mężów i w zbroi i w todze.  
Tamci Godfreda towarzysze drodze  
Umieli Turków zabijać i chwytac.



- A słowem wszyscy Leracy potężni  
Za kraj, cześć Boga, odważni i mężni.  
95 Tu starzec, westchnąwszy, powie:  
„Patrzyć, jak sławni twoi potomkowie!  
Jedni Welchiją wzniesli rozumem,  
Drudzy się biją, w parlamencie radzą,  
Lecz gdy się potem za dogma powadzą,  
100 Jedni na drugich oburzą się tłumem.  
Tak Lerakowie sławieni w Roszalu  
Muszą opuścić swą ojczyznę w żalu,  
A w długim później lat biegu  
Zamieszkać na Sprei brzegu”.
- 105 Westchnął młodzieniec, łza w oczach się stawi,  
Starzec go cieszy, ten mu z płaczem powie:  
„Szczęśliwsze przodki niżli potomkowie”. —  
Pustelnik potem jego błogosławi,  
Wiedzie świadomy, pokazuje drogę;  
110 „Miej ratunek w swej sile, ja pomódz nie mogę.  
Ja tylko modły i świętymi głosy  
Miękczyć za tobą będę niebiosy”.
- Przyjeżdża Lerak do zamku wielkiego,  
A gdy mu drogi broniły kanały,  
115 Pławem się puszcza rycerz okazały,  
Wysadza bramę z rygla tęgiego.  
Wchodzi w pałace, niczego nie słyszy,  
Wszystko w okropnej utopione ciszy,  
Lerak nie chowa do pochew miecza  
120 I śmiało się ubezpiecza.  
Wtem wiatr się wszczyną, krzyk mięsza się z gromem,  
Sunie się straszna ogromna poczwara,  
Syczy i wyje, z paszczy idzie para,  
W rękę podźwiga dębu ulomem.



- 125 „Ty śmiertelniku ufny w swoje bogi,  
Śmiałeś przestąpić zaprzeczone progi,  
Żądając pięknej Rozemondy ręki.  
Chciałeś, więc cierpże zadane ci męki”!
- To mówiąc, srogą maczugę podnasza.  
130 Lerak, cokolwiek może zalękniony,  
Wywija mieczem na wszystkie strony:  
„Twa mowa, rzecz, mnie nie zastrasza.
- Nietylko boje i najsroźsze męki,  
Lecz i śmierć luba za Rozmody wdzięki”.  
135 Gmachy zadrżały, podłoga upada  
Z nią Lerak razem i potwora błada.
- Nowe tam stają do boju maskary  
Tam głowy smocze, szkielety kościste,  
Gorgony straszne, Harpije nieczyste,  
140 Od srogich walek jęczą pieczary,
- Tak, że już Lerak, postradawszy siły,  
Pada bez ducha do ciemnej mogiły.  
Tam odpoczywa, nowych sił nabiera,  
Nadedniem słabe powieki otwiera.
- 145 Widzi, że w miękkim łożu wypoczywa,  
A Rozemonda z uśmiechliwą miną  
Ociera miejsca, z których poty płyną  
I tak się czule ku niemu odzywa:
- „Miły kochanku, chciałam w poniewierce  
150 Doświadczyć twej odwagi, poznać czule serce.  
Walczyłeś odważnie z poczwarą i węzem,  
Jesteś moim rycerzem i szczęśliwym mężem”



TWARDOWSKI<sup>1)</sup>.

„Wy od Jehowy znękani  
W wiecznych pętach wiecznej kary,  
Władcy bezdennej otchłani,  
Siarczane ziejące żary!  
5 I ty, królu wiecznej nocy,  
Co lubisz przy piekiel holdzie  
Trzymać dusze na swym żoldzie,  
Pośpiesz ku mojej pomocy!  
Zrywam niegodne przymierze.  
10 Nie, w litość Boga nie wierzę:  
Pokłon, pacierz giną marnie,  
Człeka stworzył na męczarnie,  
Nadzieją nieba weseli.  
Was chyba mym głosem wzruszę,  
15 Wam oddam ciało i duszę,  
Straszni dla niebios anieli!”

Tak, nieważąc imię Boże,  
Twardowski zwał czarne duchy  
Tam, gdzie poczwórne rozdroże  
20 Wiodło przez las ciemny, głuchy.  
Miłość to zdziałała płocha.  
Ubogi rycerz, choć mężny,  
Chce być godnym ślicznej księżny,  
Co go mimo ojca kocha.  
25 Szumi puszcza straszmem drzeniem,  
A księżyc krwawym promieniem  
Świecił i szedł w obłok ciemny;  
Słysząc huk i grom podziemny,

---

<sup>1)</sup> Tekst według *Poezji Filomatów*. Tekst w *Dziejach Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej* (Tom VI. 1824 str. 28—40) różni się w niejednym szczególe przeważnie niekorzystnie.



Wstaje z mogił mara blada  
30 Z mogił, świętych trzema krzyży,  
Niecokrok smutny przybliży  
I tak Twardowskiemu gada:

„Po co śmiesz martwych mieszkania  
Trwożyć w tej odludnej puszczy,  
35 Bezbożne czyniąc wołania  
Przeklętej od Boga tłuszczy,  
Co ludzkie podsycę zbrodnie,  
Wiedzie ku złej sprawie serce,  
Zaostrza miecze krwiożerce  
40 I zemsty pali pochodnie,  
Na podbicie ziemi godzi,  
Zawsze zdradza, zawsze zwodzi?  
Oto duch w me kości zbieram,  
Mchem porosły grób otwieram,  
45 Chcąc cię uratować szczerze.  
Korzystaj, korzystaj z chwili:  
Masz czas, nim się północ schyli,  
Bij się w piersi i mów: „Wierzę”,

Bo wnet po północy rzesza,  
50 Wyrwana z piekieł odmętu,  
Uwodzić człeka pośpiesza.  
Teraz korzystaj z momentu”.  
„Udaniem nikt nie zwycięża.  
Żeś rycerz, znam cię po zbroi;  
55 Więc jak rycerzom przystoi,  
Nie jak trup, doładź oręża!  
Wtrąć tego między mary,  
Kto śmie psuć moje zamiary”.  
„Oto jestem niewzruszony,  
60 Choć miecz twój przeszedł szalony



I przez kości i pancerze.  
Zrzuć z serca złość i przechorę,  
Bo masz porę, jeszcze porę,  
Bij się w piersi i mów: „Wierzę”.

65 — „Niechże pomoc martwych osób,  
Albo przedwieczna Istota  
Da świetnego życia sposób,  
Udzieli dostojęństw, złota!  
Nie proszę o moc i sławę.  
70 Nieraz Malwiny kochanek  
Zwycięstwa odebrał wianek,  
Zna turniej i bitwy krwawe;  
Lecz biednym gardzi bogaty,  
Próżno ślę do książąt swaty;  
75 Próżno wslawiony orężem,  
Nie mogę być księżnej mężem,  
Pysznych zięciem rodzicieli.  
Was chyba mym głosem wzruszę,  
Wam oddam ciało i duszę,  
80 Straszni dla niebios anieli!”

— „Nie kreśl koła swojej zguby,  
Ach, przestań ponawiać czary,  
Rzuć księgę i złe rachuby:  
Zdradzą cię piekielne mary!  
85 Żałuj przedsięwzięć rozpaczy:  
Wyrok święty przeznaczenia  
Za ubóstwo, za cierpienia  
Wieczną nagrodę przeznaczy”.  
— „A ja nad wieczne rozkosze  
90 Chwile z Malwiną przenoszę.  
Przy jej wdziękach, na jej łonie  
Gdy serce rozkoszą płonie,



Lepszego szczęścia nie żądam”.

— „Niestety! człowiek zginiony!

95

Czuję północ, z drugiej strony

Już na przedświcie poglądam.

Koń się wzdryga twemi grzechy

I gniewnie potrząsa grzywy.

Słyszysz zatrute oddechy,

100 Po lesie krzyk przeraźliwy?

Błada cię przejmuję trwoga,

Zniknie odwaga rycerstwa.

Ach, żałuj, żałuj bluźnierstwa,

Możesz się wrócić do Boga.

105 Patrz, gołębica trwożliwa

Skrzydłem nad głową pływa;

Ona cię do wiary woła.

Uśłuchaj stróża anioła,

Nie bądź duszy swojej wrogiem.

110 Synu przekłety, lecz drogi,

Słuchajże ojca przestrogi,

Co ciebie chce zjednać z Bogiem.

Nie chciej mię smucić po śmierci,

Nie daj się piekielnej hydrze:

115 Ona ci żywot przewierci

I drżące wnętrzości wydrze.

W ognie popadniesz wieczyste,

Uwierzysz dwustronnej mowie:

W Romanowie, w Romanowie

120 Porwą cię duchy nieczyste”.

Rzekł i czoło smutkiem chmurzy,

Z nim tysiączne trupy wyły,

A wpadając do mogiły,

Jeszcze te słowa powtórzy:



125       „Podejm zdeptane szkaplerze!  
Sprośne zbliżają się duchy:  
Pobudź akt żalu i skruchy,  
Bij się w piersi i mów „Wierzę”.

— „Ojczy, ojczy, syn cię wzywa”.  
130       Padł Twardowski na kolana,  
Łza mu po jagodach spływa,  
Chce przebłagać niebios Pana:  
Wtem ptak złej przygody wrzeszczy,  
135       Noc grube wciąga pokrycie,  
Słychać przeraźliwe wycie,  
Sosny padają, dąb trzeszczy,  
Ziemia drży i gromy warczą,  
Niebios a piorunów starczą;  
Wrą piaski, jęczy powietrze,  
140       Tu się wichry z wichrem zetrze  
I burzę na burzę wali.  
Piekło się roztwarło z pędem,  
Czarni krucy czarnym rzędem  
Do rozdroża się zbliżali.

145       — „Twardowski, na twoje słowa,  
Na czarodziejskie wyrazy  
Cała otchłań jest gotowa,  
Czekamy na twe rozkazy.  
Jak rycerz, nie dawaj wiary  
150       Próżnym słowom próżnej mary,  
Co chce tobą grób z bogacić,  
Na złe słabości twej użyć.  
Pozwól, my ci będziem służyć,  
Dziś sprawimy ślub weselny,  
155       Staniesz przez nas nieśmiertelny,



A to za nagrodą małą;  
 Podpisz na rycerskie imię:  
 Kiedykolwiek będziesz w Rzymie,  
 Oddasz nam duszę i ciało”.

160 Tak duch niebios przeniewierca,  
 Zdradliwe knując przymierze,  
 Wpuszcza nadzieję do serca,  
 Truje pokorę rycerza.  
 Już on szczęścia plany kryśli,  
 165 Mogąc swej chęci dogodzić;  
 Sam zwodzony, pragnie zwodzić,  
 W Rzymie nigdy być nie myśli.  
 „Dajcież — rzekł — sił swych dowody,  
 Niech słońce miłej pogody  
 170 Zniesie okropność nieładu;  
 Wtenczas przyjdę do układu.  
 Dzisiaj przyspieszyć małżeństwo  
 I ślepe mi posłuszeństwo  
 Całych piekieł zapewnicie,  
 175 I póki nie stanę w Rzymie,  
 Sławne w rodzie, boju, rymie  
 I bogate mam mieć życie”.

Wicher zatrzymał się w locie,  
 Gruba ciemność z sklepień zbiegła,  
 180 Jaśnieją srebrnych gwiazd krocie,  
 A ziemia księżyc postrzegła.  
 Ledwo w zielonej gęstwinie  
 Kołysana gałąź szumi,  
 I zgiełk i wrzawa się tłumi,  
 185 Grom zwolna mruczy i ginie.  
 Tu już kłamliwego słońca  
 Promień o las się roztrąca  
 Na Twardowskiego skinienia,  
 Masz pół światła, masz pół cienia;



- 190           Długa puszcza płynie rzeką,  
              Z łąk się wielkie góry zbiorą,  
              Skąła zmienia się w jezioro,  
              Ognie ziębią, mrozy pieką.
- Za Twardowskiego rozkazem
- 195           Tum się duchów hurmem sypnie:  
              W chwili spaja głąz ze głązem,  
              Świetny zamek stanął w Skrzypnie,  
              Baszty, kanały i spusty.  
              A tak domek, niegdyś pusty,
- 200           Co po ojcu dostał w dziale,  
              Zewsząd wygląda wspaniale:  
              Tu kolaski w jednym razie  
              Ciagną się czarnymi cugi,  
              Strojnych służaków rząd długi,
- 205           Hajduki, laufry i pazie  
              I zbrojnych orszaki ludzi.  
              O wiecznej hańby sromoto,  
              Żegnać się z wiarą i enotą  
              Dla złota, co zmysły ludzi!
- 210           — „Wszystko już masz z naszej strony:  
              Podpisz cyrograf, rycerzu!”  
              Niestety, człek oślepiiony  
              Krwia zaręczył na przymierzu.  
              Blednieje, drży, włos powstaje,
- 215           Ziemia się nagle rozpadnie;  
              Widzi już ogniste kraje  
              I męki zbrodniarzów na dnie.  
              Wykonawszy czyn zwodniczy,  
              Złośliwą radością krzyczy
- 220           Sprośnych czartów tłuszcza wściekła



I na dno upada piekła.  
 Wietrzyk powolny przeleci,  
 Księżyc sprawiedliwy świeci,  
 Przyroda w ciszy stanęła<sup>1)</sup>.  
 225 O trzy godziny był ranek.  
 Twardowskiego żartkie konie  
 Wiozą przed Malwiny ganek,  
 Która, siedząc na balkonie,  
 Narzekania smutne wiodła:  
 230 „Oto już blisko poranku;  
 Ja całą noc bez przestanku  
 Umównego szukam godła.  
 Próżno się nadzieją cieszę —  
 Ach!... widzę, ktoś iskry krzesze!  
 235 To on — i zbroja przyświeca  
 Od mdłego blasku księżyca.  
 Postępuj: brama otwarta,  
 Oto i most nie zwiedziony;  
 Cichość i sen z każdej strony,  
 240 Już przekupiona śpi warta”.  
 — „Ach, przebacz, Malwino droga,  
 Żem chybił północnej chwili;  
 Przeszkadzała burza sroga,  
 Burzę ledwośmy przebyli.  
 245 Lecz teraz czasu nie zwlekaj,  
 Siadaj ze mną i uciekaj!”  
 Skąd ta bladość, lzy, westchnienie,  
 Ten nagły strach i to drzenie?”  
 — „Ja sama nie mogę dociec.  
 250 A cóż matka, a co ociec?”  
 — „Ten, co biednego nie ceni,  
 Gdy obaczy moje księstwo,  
 Pewne da błogosławieństwo<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Wiersza rymującego z tym brak w obu znanych tekstach.

<sup>2)</sup> Brak wiersza rymującego z 251.



- Zbrzydzi żądanego zięcia.  
255 Tak, Malwino, czas uciekać,  
Nie odstępuj przedsięwzięcia.  
Pocóż mamy rozkosz zwlekać?"  
— „Ach! okropne mam przecucie.  
A Pan Bóg, co światem władnie?"  
260 — „Nic ci złego nie przypadnie.  
Bóg przestanie na pokucie;  
On lubi te związki kończyć,  
Co natura zacznie łączyć.  
Bóg się na miłość nie gniewa". —  
265 A wnet Malwina omdlewa.  
Tak bez zmysłów, osłupiała,  
Twardowski do wozu sadi.  
Jęk się po murach prowadzi,  
A Twardowski jedzie śmiało.
- 270 Jedzie z paradą i dworem  
Przez góry, lasy i rzeki;  
Grzmi ziemia tętnieniem skorem.  
Tak żyć szczęśliwie na wieki  
Twardowski w swym duchu kryśli,  
275 Nowego szczęścia chce szukać  
I znowu czartów oszukać.  
W Rzymie nigdy być nie myśli  
I aż do późnych prawnuków  
Nie ujrzyć złowieszczych kruków,  
280 Tak wesół, szczęśliwy jedzie...  
Ale cień ojca po przedzie,  
Otoczony duchów kołem,  
Płynie we mgle z groźnem czołem  
I syna wzywa do skruchy.  
285 Rycerz, na przestrogi głuchy,



Sprośne przekleństwa wyrzuca.

Wtem się Malwina ocuca,

Lęka się, mówi pacierze.

- „Widzę okropne poczwary:  
290 Przed nami i w koło płyną”.
- „Gorączka sprawia te czary  
I mgła cię zwodzi, Malwino.  
Bądź spokojna, gdy ja z tobą”.
- Dzwonki dzwonią, cugle brzęczą,  
295 Duchy w powietrzu jęczą,  
Konie gryzą się ze sobą,  
Woźnik raz wraz z biczem klaska.  
Żywiej toczy się kolaska,  
Wznosząc pył z huczającej ziemi.
- 300 Szumi las wierzchołki swemi,  
Już się do poranku bierze,  
Już weselszy rycerz jedzie;  
Ale cień ojca po przedzie  
Powołuje go ku wierze.
- 305 — „Jestem zda mi się przytomna.  
Patrz! patrz! tu jęczy  
Jakaś martwica ogromna”.
- „Wewnętrzny smutek ciebie dręczy:  
310 Gdy ja z tobą, poco trwoga?  
Widać potrzebujesz wczasu.  
Żywiej śpieszyć do popasu!  
Stójcie, czemu ta uboga  
Płacze, bieży, niosąc dziecię?  
Muszę zapytać ją przecie:
- 315 Miła kobietko, nie wiecie,  
Jak stąd miasteczko daleko?”  
„Tam za górą, za pasieką,



Gdzie się krzyż wysoki świeci,  
Tam mój domek stał wieczorem;  
320 Teraz zamek, dwór nad dworem.  
Nie jedź tam, proszę Waszeci!

Ja z mojej ucieklam chaty,  
Jak, słowu nie dasz pan wiary,  
Stanął tam zamek bogaty.  
325 Cuda, złe duchy, czy czary?"  
Rycerz dziko się uśmiecha:  
„Siadaj z nami, dokąd śpieszysz?  
Ty mą kochankę pocieszysz,  
Na twój widok trwoga zcicha”.  
330 I już konie biegną z góry;  
Widać zamku pyszne mury,  
Gdzie tysiąc światel jaśnieje,  
A za lasami już dnieje. —  
Przed ganek zajadą konie,  
335 A duchy chórem jęknęły  
I razem ze mgłą zniknęły.  
Twardowski szczęście dziedziczy  
Myślnej kosztuje słodczy  
Przy kochance i przy żonie.

340 — „Malwino, tu czas rzucić  
Trwogi i przeczucia twoje.  
Żono, nie chciej mnie smucić,  
Wnijdźmy w te świetne podwoje!”  
345 Wtem ptak złej przygody wrzeszczy,  
Świt grube wciąga pokrycie,  
Słychać przeraźliwe wycie,  
Gmach chwieje się, sufit trzeszczy,  
Ziemia drży, jęczy powietrze.  
Tu się wichur z wichrem zetrze,  
350 Burza wyje, gromy warczą,  
Niebiosą piorunów starczą



I straszne ognie rozniecą.  
 Dziewica trwożna omdlewa.  
 Twardowski się nie spodziewa:  
 355 Kruki, kruki, kruki lecą,

— „Radziłam nie jechać, panie:  
 Burza wielka, burza sroga.  
 Tu mają czarci mieszkanie,  
 Niech wszelki duch chwali Boga”.

360 — „O! trwożliwość! Białogłowo,  
 Powiedz miejsca tego miano!”

— „Od Palemona nazwano  
 I dzisiaj zwą Roma-nova”  
 Zimna trwoga serce bierze,  
 365 Twardowski powtarza: „Wierzę”.

— „Wynidź, matko, patrz na dworze  
 Czyli nie jaśnieją zorze,  
 Skąd wiatr i skąd gwiazdy świecą?”

— „Już, panie, burze ustają,  
 370 Zorze świecić poczynają,  
 Kruki, kruki, kruki lecą”.

Strach się okropniejszy rodzi,  
 W trwożnej piersi tehu nie stało.  
 — „Tu Rzym nowy: czas przychodzi  
 375 Oddać mam duszę i ciało”.

A już dziób sprośnego kruka  
 Po szkle w drżącym oknie zgrzyta:  
 Twardowski za dziecię chwyta  
 I w niem obrony swej szuka;

803 Klęka ze zwieszoną głową  
 W niebo wznosi drżące ramię. —  
 — „Twardowski! rycerskie słowo  
 Danej przysięgi nie łamie!”



Ten głos rycerza przenika:  
385 Oddał dziecię, nagle wstanie,  
Rysuje konia na ścianie,  
Siada i z czartami znika.

Gdy go nad Rzymem wieziono  
Na ognistym już rydwanie,  
390 Świętymi wody kropiono,  
W dzwony bito bezprzestannie  
I śpiewano świętym składem.  
Nie powrócono go wiernym,  
Lecz w piekle został odźwiernym,  
395 Człek żywy pierwszym przykładem.  
A Malwina nieszczęśliwa,  
Opuszczona, ledwo żywa,  
Po swego kochanka stracie  
W ubogiej mieszkała chacie,  
400 Pokutując za swe grzechy.  
Sprawiedliwe sądy Boże!  
Przez nie tylko człowiek może  
Doznać w trudnościach pociechy.

### ŚWITEŻ JEZIORO.

Księżyc na połowie drogi,  
A noc w ciemnej trwała ciszy;  
Człowieka objął sen błogi  
Nic nie widzi, ani słyszy,  
5 Aż póki dzień go nie wskrzesi.  
Straszą liche sny i mary  
Drogiemi skrytą kotary  
Prakę, cud wdzięków w Świtezi. —  
Piękne otwiera źrenice,  
10 Woła Martę, służebnicę...



- „Marto, Marto!... ktoś tu chodzi,  
 Prędej ognia... ktoś tu wzdycha”  
 „Pani, prózny cię strach zwodzi,  
 Lampa gore, izba cicha.  
 15 W imię ojca... możeś w grzechu?”  
 „Sen mię lęka, straszna mara”  
 „Sen próżnością, Pan Bóg wiara”  
 „Śniło mi się o Wojciechu...  
 Dreszcz przechodzi, czuję trwogę,  
 20 Nieszczęsna mówić nie mogę —  
 Widziałaś jak odszedł wczora  
 Strapiony i zadumany,  
 Drzę, aby odpowiedź skora  
 Sercu nie przyniosła zmiany...  
 25 Kto chce mieć Prakcę za żonę,  
 Rzekłam biednemu w kłopotcie, —  
 Ma mieć grosze, cztery krocie...  
 Rzekłam, i ze wstydu płonę —  
 Może mię wzgardą zasmuci  
 30 Może się do zbrodni rzuci”  
 — „Nie, Pani, kto szczerze kocha,  
 (Wojciech kocha cię szczerze)  
 Ten nie zna, co to myśl płoża  
 Z zbrodni do cnoty się bierze.  
 35 Miłość stateczna i prawa  
 Do szlachetnych dzieł sposobi,  
 A miłość takową zdoła  
*Ojczyzna, cnota i sława.*  
 Wojciech, tem czuciem pojony,  
 40 Pracą dokupi się żony”  
 „Śniło mi się Marto miła:  
 Na rozdrożu koło słupeca  
 Wojciech, gdy go noc ukryła,  
 Spotkał bogatego kupca...



45 Widziałam krew, słyszę głosy..."  
„Sen zwodniczy, moja Pani,  
Twoje czule serce rani..."  
— „I zda się niósł złota trzosa,  
I rzekł: „Prakso, już skończono,  
50 Mam pieniądz, tyś moją żoną. —

Są u kresu nasze żądze,  
Wielką trudność zwyciężyłem"  
Zapytałam: „Skąd pieniądze?"  
Westchnąwszy rzekł: „Skarb odkryłem!"  
55 Jakiż mię postrach ogarnie!  
Poczwarą stanie mi dzika;  
Została bojaźń, męczarnie..."<sup>1)</sup>  
— „Sen zwodniczy, moja Pani,  
60 Twoje czule serce rani".

Piąta bije na zegarze  
Noc znika, a jasność wzrasta,  
Już się budzą gospodarze  
Wielkiego Świtezi miasta.  
65 „Odпочnij... a ujdzie trwoga;  
Wojciech będzie ostrzeżony  
Zwróć, Pani, myśli do Boga.<sup>2)</sup>  
Damy ofiarę w kościele  
70 A wróci pokój, wesele".

Cały dzień Praksa trwożliwa  
Sen wybić z głowy pożąda,  
Modli się, lęka, wygląda  
I Wojciecha oczekiwa.

<sup>1)</sup> Brak wiersza 58 rymującego z 56.

<sup>2)</sup> Brak wiersza 68 rymującego z 66.



- 75      Wchodzi urodny młodzieniec  
I kochankę swą powita,  
Która smutek w oczach czyta.  
Raz bladeś a raz rumieniec  
Wystąpi na piękność lica,  
80      Co czule serce zachwyca.  
„Prakso!”, rzekł, „wyrok surowy  
I twe życzenia spełniono:  
Oto już wedle umowy  
Mam pieniądz... tyś moją żoną,  
85      Wielką trudność zwyciężyłem  
Lecz u kresu stały żądze”.  
„Wojciechu, skąd te pieniądze?...”  
Westchnąwszy rzekł: „Skarb odkryłem...  
Piękna Prakso już spełniono  
90      Mam pieniądz... tyś moją żoną...”  
Po smutku rośnie pociecha,  
Wieść całe miasto upewni  
O skarbie, szczęściu Wojciecha:  
Liczni zbiegają się krewni  
95      Mażeńskie śluby skojarzyć.  
Przed ołtarzem nowożeńce,  
Gdy im przypinano wieńce,  
Słyszą podziemny głos zguby: —  
„Ty! kogo się zbójcy boją,  
100      Boże! mścij się za krew moją”.  
Bladość na czole, strach w sercu  
Młodzianów kapłan postrzega,  
Już ukłękli na kobiercu,  
Słyszą głos, co się rozlega  
105      Z wysokich stropów świątyni:  
„Nim dwadzieścia lat przemienie,  
Pomsta przyjdzie, miasto zginie,  
Gdy przemiar zbrodni uczyni”. —



Drząc Wojciech rzekł: „Zwyciężyłem”.  
110 — „Skąd pieniądze?” — „Skarb odkryłem”.

Wieść się rozeszła do koła  
Że w Świtezi niema kupca;  
Młodziany jadą z kościoła —  
Na rozdrożu koło słupca  
115 Słyszą (noc była w połowie):  
„Ty, kogo się zbójcy boją,  
Boże! mścij się za krew moją”.  
A głos się z nieba odzowie:  
„Nim dwadzieścia lat upłynie,  
120 Pomsta przyjdzie, miasto zginie”.

Młody mąż, szczęśliwa żona  
Głosu wyroków nie czuje  
I miłością upojona  
Do siebie go nie stosuje. —  
125 Rychło biegą w szczęściu chwile,  
Lata nikną, kres się zbliża,  
Człowiek się do grobu zniża  
I z prochu proch niknie w pyle.  
Marta sen, głos ma w pamięci  
130 I Bogu ofiarę święci.

I sercem błaga i usty,  
By karę Panom oddalił,  
By Świtez wywiódł z rozpusty,  
Upokorzył, lecz ocalił. —  
135 Miłość czas skraca i słodzi  
Szczęsny wije życia wątek;  
Przeszedł jeden lat dziesiątek;  
Już, już i drugi przechodzi.  
Szczęsna Praksa przy Wojciechu  
140 Nie świadoma zbrodni, grzechu.



- Cnej miłości owocami  
 Cieszy się dzisiaj szczęśliwa  
 Dzieci pieszczota ją mami, —  
 Nie wie, co ją oczekiwa. —  
 145   Oto czarne płyną luny  
       Na pomstę krwi płyną, płyną,  
       W ciemnościach przedmioty giną,  
       Łyskawica, grzmot, pioruny, —  
       Tuli się, zbladła, złęknioma,  
 150   Do Wojciechowego łona. —  
       „Ach! widzę krew, słyszę głosy,  
       Wojciechu, mężu zginiony,  
       Powiedz, skąd te złota trzosa?  
       Nie zbrodniczył dostałeś żony?  
 155   „Wielką trudność zwyciężyłem!  
       Nie bój się, u kresu żądze”.  
       „Prawdziwy sen... skąd pieniądze?”  
       „Nie pytaj...” — „Powiedz” — „...Zabiłem”.  
       Na ten głos poważna dziewa  
 160   Krzyknie, chwieje się, omdlewa.  
       Drży ziemia, chwieją się domy,  
       Czas przyszedł zaguby miasta,  
       Dzwony dzwonią, warczą gromy,  
       Jęk, szturm, narzekanie wzrasta.  
 165   I Wojciecha strach oniemia,  
       Bogu siebie z Prakszą zwierza,  
       A piorun raz wraz uderza.  
       Mur zgruchotał, pęka ziemia,  
       Gród upadł, wody się zbiorą —  
 170   Z miasta Świtezi — jezioro.  
       Dziś tego imienia wody  
       Wędrownik zwiedza ciekawy  
       I słyszy chwałę urody  
       Praksy i Wojciecha sprawy.



- 175 I uczy się, że kochanie  
 Tak do spraw zbrodniczych wkręca  
 Jak i do cnoty zachęca.  
 Chwała wam, cnotliwe panie,  
 Szczęście niesie wdzięczne słowo,  
 180 Gdzie cnota wdzięków królową.

## ARYON.

„Przynoszę wam me skarby, złoto, drogie sprzęty,  
 Com zebrał memi śpiewy w tarenckim przyładku:  
 Nie chcecie wcześniej zrywać życia mego wątku,  
 Którym z bogactwy złożył na wasze okręty...  
 Koryntczykom wierzyłem, Koryntczykom wierzę: 5  
 Gdy rodak złoto weźmie, życia nie odbierze.

Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie  
 Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę.  
 Ach, w żądzę koło Stygu błdzić lata mnogie,  
 Mieć na zawsze straconą Elizu krainę!... 10  
 Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziecię,  
 Zostawcie sobie drogie skarby, a mnie życie!”

Tak Aryon poeta, co w Grecyi sływał,  
 Klęcząc, błagał o życie przed Koryntanami,  
 Z którymi, zbogacony, od Tarentu płynął. 15  
 Napróżno wzywał bogów, zalewał się łzami:  
 Nie mógł u chciwych ziomeków litości wyżebrać.  
 Chcą mu koniecznie życie ze skarbem odebrać.

„Gdy chcesz — rzekną — koniecznie na łodzi Charona  
 Przebyć Styks i zamieszkać szczęśliwe obszary, 20  
 Oto wbij to żelazo do swojego łona,  
 A tak sprawim ci pogrzeb i stos i ofiary.  
 Nie zwlekaj! Płaczem, prośbą nie uwiedziesz żadną,  
 Sam sobie odbierz życie lub zepchniem cię na dno”.



— „Na bogi nieśmiertelne, na rodzeństwo drogie 25  
 Zaklinam, bez pogrzebu niech w głębi nie ginę!  
 Ach! w żądzy koło Stygu błdzić lata mnogie,  
 Mieć na zawsze straconą Elizu krainę...  
 Na ojczyznę, na żonę i na miłe dziecię,  
 Sobie drogie zostawcie skarby, a mnie życie!” 30

— „Napróżno wyrzekaniem zwlekasz drogie chwile.  
 Póki żyjesz, twe skarby są naszą zarazą;  
 Aż nadto mamy męstwa oprzeć się łzów sile.  
 Gdy nie chcesz w morzu ginać, masz oto żelazo.  
 Nie zwlekaj, płaczem, prośbą nie uwiedziesz żadną, 35  
 Sam sobie odbierz życie lub zepchniem cię na dno.”

— „Niestety! ach! pozwólcie jeszcze malej przerwy!  
 Niechaj strój śmierci włożę, niech lutnię nastroję,  
 Niechaj ostatnie smyczkiem uderzając nerwy,  
 Miłej zostawię ziemi pożegnania moje! 40  
 Pozwólcie!, ...Zbójcy dzikie zhamowali gniewy...  
 Chciwie nastawiają ucha na granie i śpiewy...

Stał Aryon, ubrany, i ręką uczoną  
 Posłuszne trącał struny bolejącej lutnie;  
 Śpiew idzie z przegrywaniem, lice we łzach toną; 45  
 Wzdycha i śpiewa, płacze i przegrywa smutnie.  
 Tony czule roznosi lekkie wiatrów tchnięcie,  
 Zbójcy od czarów lutni skryli się w okęcie.

Lecz ukryci słuchają... Tak śpiewa poeta:  
 „O bogactwa! bogactwa! dokąd mię wiedziecie ? 50  
 Że rodak krwi mej pragnie, wasza to podnieta.  
 Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię!  
 Kraj nieszczęsnym opuścił, śpiewem skarby zbieram;  
 Skarby wiodą do zbrodni, dla skarbów umieram.

(przegrywa)



Aryon nieszczęśliwy mąż, ojciec i człowiek: 55  
 Ani mię syn uściśnie ni żona przytuli,  
 Ani przyjaciel zawrze mdlejących mi powiek.  
 Nikt się po Aryonie sławnym nie rozczuli.  
 O bogactwa, bogactwa! dokąd mię wiedziecie?  
 Dla was tracę ojczyznę i żonę i dziecię. 60

Już drugim latem żniwo po polu się złoci.  
 Wracam się... ale próżną nakarmiasz nadzieję,  
 Próżno czekasz, wyglądasz: Aryon nie wróci.  
 Nie burza go wstrzymała — wiatr pomyślny wieje —  
 Ni z okrętem się rozbił — okręt zwolna płynie: 65  
 Dla skarbów oniepodal od ojczyzny ginie...

Żegnam was, miła ziemi, krewni, przyjaciele!  
 Nieście mą skargę, wiatry, co z żaglem igracie!  
 Wnet rodacy mnie zepchną w bezdenne topiele.  
 I wy, delfiny, moich narzekań słuchacie. 70  
 Pożrzecie: <sup>1)</sup> ludzka srogość wam nie dana z nieba:  
 Na nic wam złoto, życia mego wam nie trzeba.

Bogowie, co władacie szklistych wód przestrzenia,  
 Nie chcecie, bym bezkarnie duszę mą wyzionał".  
 Tu przestał; zbójcy dzikie zamiary odmieniają... 75  
 Biegą przebaczyć... późno: skoczył i zatonął...  
 Tak Koryntezyk skarbami poety się dzieli...  
 Okręt rozrywa łono spokojnej topieli.

Płyną i wiatr pomyślny cichym wiewem sprzyja.  
 Widać Koryntu miasta, doliny i wzgórze. 80  
 Zbierają żagle, okręt do portu zawija.  
 Po stracie Aryona trzecia weszła zorza.  
 Peryander u majtków o śpiewaka pyta...  
 W ich oku, w ich obliczu pomieszanie czyta.

<sup>1)</sup> Tak w wydaniu *Poezji Filomatów*; ale to zapewne błąd, lub może zam. dwukropka ma być pytajnik.



— „Gdzie Aryon? Słyszałem, że na tym okręcie  
 Płynął z wami; powiedzcie — bez fałszu, bez farby?...  
 — Jegoż los nas obchodzi”.<sup>1)</sup> „Pozostał w Tarencie...  
 Dziwi wdziękiem swej lutni, drogie zbiera skarby.  
 Szczęśliwy żyje” — Raptem opada zasłona:  
 We wstydzie, przerażeni, widzą Aryona. 85

— „Ach, królu — na kolanach wołali zbrodniarze —  
 Już utonął Aryon, jego cień nas ściga.  
 Złoto muśmy wydarli: niech twój miecz nas karze,  
 Lub niech ręka zbrodniarzy słuszne więzy dźwiga:  
 Tak z tą lirą i w tymże bogatym ubiorze 95  
 Niewinnie ściganego pochłonęło morze.”

— „Ja żyję — rzekł Aryon — na wasze zhańbienie...  
 Zwierz ma więcej litości, jak ludzie rodacy.  
 Chcieliście mię policzyć między martwe cienie...  
 Skoczyłem, już na głębi ustawałem w pracy, 100  
 Gdy delfin, co mię słuchał — Bóg czuwa na świecie —  
 Do brzegów ziemi na swym przepławił mię grzbiecie.

Lecz, królu, na twe imię, na moje przygody,  
 Daruj im życie, choć mnie nie chcieli darować.  
 Niech oddadzą mą lutnią zebrane nagrody. 105  
 Nie będę mojej krzywdy długo w sercu chować”...  
 Obiecali poprawę i wolni od kary;  
 Ten podzięk, owi błagań czynili ofiary.

<sup>1)</sup> W wydaniu *Poezji Filomatów* słowa te mówią już żeglarze. Sensu jednak nabierają one właśnie w ustach Perjandra i wydają się reminiscencją jego właśnie słów w *Arionie* A. W. Schlegla: „Mich kummert seine Wiederkehr”.



## NERYS

(w sztambuchu Wołodkiewiczówny Klotyldy).

O kwiecie wdzięcznej krasoty,  
Mamże cię piórem ocenić,  
Nie chcę, wielbiąc twe przymioty,  
Skromność pochwałą zrumienić.  
5 Czucia, życzenia ukryję,  
Te w imionniku są za nic,  
Póki serce życiem bije,  
Trwać będą, a trwać bez granic.  
Na trwałość pamięci kładę  
10 Dla cię związaną balladę.

\* \* \*

„Niech kto przy ziemi słuch trzyma,  
Czuje, jak drży niespokojna.  
Czarne tumany wiatr wzdyma,  
Wojna, poczyna się, wojna!  
15 Dziś orężem Moniwida  
Pyszni padną Roxolani;  
Dzisiaj niebo wyrok wyda  
Czyśmy wolni, czy poddani.  
Jutro Litwini Nerydo!  
20 W pętach, lub zwycięzcy przyjdą.  
Stanie twemu sercu zadość,  
Zwycięzcę uczcimy przyjęciem  
Po radości, nowa radość:  
Powitam go moim zięciem.  
25 Nie dla mitry ciebiem chował,  
Co ma szerokie obszary:  
Ten twoim, kto nie żałował  
Krwi dla ojczyzny i wiary.  
Książę Wilkomirski Spera  
30 Niech sobie inną wybiera”.



Tak Wojdewuta sędziwy  
Skończył do córy przemowę.  
Włos wił się na brodzie siwy  
I poważną skrywał głowę.  
35 A Nerys cudnej urody,  
Łzami radości zalana,  
Dając wdzięczności dowody,  
Zgięła przed ojcem kolana,  
Uciska ręce starcowi  
40 I drżącym głosem przemówi:  
„Ojcze, coś swemi przestrogi  
Nauczył mię kochać Naród  
I ukazał do enót drogi,  
Szlachetności wszczepił zaród,  
45 Więc cię ku książęciu Sperze  
Próżne bogactwa nie wiodą —  
Już Nerydy nie odbierze!  
Neryda — męstwa nagrodą. —  
Moniwid przez krew i męki  
50 Dobija się sławy, ręki. —  
Nie dla blasku urodzenie —  
Świetność z zasługi dostojna.  
Ach! wiatr szumi, czuję drżenie  
Wojna poczyna się, wojna!”  
55 — „Nie miej córko próżnej trwogi,  
Kto dla ojczystej szedł sprawy,  
Temu pomagają Bogi,  
Wyjdzie żyw z wojennej wrzawy,  
Czeka go nagroda hojna”.  
60 — „Ojcze drzę... wiatr szumi... wojna.  
Ach! może Moniwid biada,  
Strzałą wroga ugodzony,  
Chwieje się, mdleje, upada  
Opodal kochanki, żony.



65     Może ciężka rana boli...  
Nikt mu powiek nie zawiera...  
Może ciagnion do niewoli,  
Niewolny w bitwie umiera”.  
— „Przestań córko!... bądź spokojna”.  
70     — „Ojeze! drzę... wiatr szumi... wojna!”

Już ziemię płaszcz nocy skrywa,  
Po wichrze nastaje cisza,  
Księżyc po błękitie pływa,  
Lekki wiatr liściem kołysze,  
75     Wszędzie cichość i pogoda,  
A jednej tylko Nerydzie  
Nikt spokojności nie doda.  
W trwodze na grób matki idzie,  
Czarne rozplótszy warkocze,  
80     Mogilę łzami oplócze.

I wyzywa matki ducha,  
I Bogu pośle pacierze,  
I biada o los i słucha,  
Od zmarłych odpowiedź bierze,  
85     I nad mogiłą schylona  
Łzy ociera warkoczami,  
A dusza matki wzruszona  
Temi odpowie słowami:  
— „Wraca z wojny bez przygody  
90     U mnie będą ślubne gody. —

Wyszedł, wyjdzie pelen chwały,  
Blask księżycy zwiedzie ciebie,  
Mąż mój da cię bez wyprawy,  
Kochankami was pogrzebie”.  
95     — Tak grzmi księga przeznaczenia.  
Kur zapiał, ustała mowa.  
Nerys pełna zadziwienia



- Chce mówić, konają słowa.  
 W tem jasna zorza po burzy  
 100 Niebo wschodnie upurpurzy. —
- Słyszać tętent, rżenie koni  
 Dźwięk trąby i chrzęsty stali,  
 Okrzyk za okrzykiem goni  
 Widać piasku tuman w dali. —  
 105 Wracają mężni rycerze,  
 A Moniwid na ich czele.  
 Pyłem, krwią skryte pancerze,  
 Wszędzie radość i wesele  
 I Wojdewuta z Nerydą  
 110 Spotkać Moniwida idą. —
- Rój matek synów swych wita,  
 Gromada sióstr, żon przybywa;  
 Dziewczę o kochanka pyta,  
 Szczęśliwa lub nieszczęśliwa.  
 115 Słyszać wielbień liczne głosy,  
 W pochwałach wodza nie skąpi,  
 . . . . .<sup>1)</sup>  
 . . . . .  
 — „Masz dwudziestu” rzekł „młodzieńców  
 120 Wczoraj mych, dziś twoich jeńców”. —
- Spera urażon zwycięstwem:  
 „Wzniosłeś urodzenie chwałą,  
 Dobijasz się ręki męstwem —  
 Zbijasz podłych wrogów — to mało;  
 125 Pokosztuj z wolnym rozprawy,  
 O Nerydę bij się ze mną!” —  
 „Wyszedł, wyjdzie pełen sławy”.  
 Słyszane słowa w noc ciemną

<sup>1)</sup> Tu widocznie dwa wiersze rymujące ze 115 i 116 w kopji wypuszczono.



Nerys powtarza u siebie  
130 „Kochankami was pogrzebie”. —

Próżna cię mam otucha,  
Rumiane łą skrapia lica,  
Matki nie rozumie ducha.  
O nieszczęśliwa dziewica! —  
135 W strapieniu siada na wieży,  
Nowem przecuciem się trwoży,  
Jaki los czeka rycerzy,  
Co się każdy wzajem sroży?  
Równej siły i odwagi,  
140 Któryż dostąpi przewagi? —

Już się tarcza z tarczą ściska,  
Miecze srożą się rywali,  
Skra z ciężkich uderzeń pryska,  
Na równej zwycięstwo szali.  
145 Pełna strachu Nerys prosi,  
Wyzywa Bogów imiona,  
Do Niebios oko podnosi,  
Białe i drżące ramiona.  
Modłami Perkun skruszony:  
150 Spera pada zwyciężony. —

„Wyszedł, wyjdzie pełen sławy  
Blask księżycy zwiedzie ciebie  
Mąż mój da cię bez wyprawy  
Kochankami was pogrzebie”.  
155 Nerys te słowa tłumaczy  
Bojaźni, wąpień pełniejsza  
Raz w nadziei, raz w rozpacz  
Strach się zwiększa i umniejsza.  
Stracić kochanka się boi,  
160 A on w Spery stąpa zbroi. —



I na piersiach stał książęcia  
Na helmie, co pływa, kita  
Będzie nieszczęściem młodzieńca,  
Wprzód nim kochankę powita —  
165 Bo ta widząc księcia pióry  
Widzi zabójcę Monwida  
Bezeń nie chce żyć i pory.  
Krzyk ostatni cierpień wyda  
I jak stała na balkonie  
170 Skoczy do rzeki i tonie. —

Próżna pomoc, prózna praca,  
Nerys wyciągniona z wody,  
Już do życia nie powraca.  
Zbladły usta i jagody,  
175 Zgasło technienie, zgasły oczy.  
Łał Moniwid łez potoki,  
Krew własną mieczem wytoczy,  
Pada na kochanki zwłoki.  
Wojdewut z przeznaczeń w niebie  
180 „Kochankami was pogrzebie”. —

Młodzieńca, dziewy płakano  
A rzekę, co bieg swój krzywy  
W Niemen niesie, Nerys zwano.  
Płakał ojciec nieszczęśliwy  
185 Takich dzieci, takiej straty,  
Jednemi ich skrył darniny  
I posypał na grób kwiaty.  
Sypali chłopcy, dziewczyny.  
Znikły; cnota ich została,  
190 On zbyt kochał, ta kochała. —



## CYGANKA.

Na końcu wsi świetlica  
Okolona darnią;  
Na niej siedzi dziewczica,  
A z oczu jej łzy płyną.  
5 Siedzi, płacze i wzdycha;  
Wieczór, pogoda cicha.

Ręce łamie, narzeka,  
Krasę przez żal utraca;  
Siedzi codzien i czeka,  
10 Kochanek nie powraca.  
Ułani go zabrali,  
Na wojnę pojechali.

Cyganka szła ze strony,  
Pełna wróżek i leków;  
15 „Pan Jezus pochwalony” —  
Rzekła — „Na wieki wieków” —  
— „Córko, lilijko moja,  
Skąd taka żalność twoja ?

Płaczesz ojca, czy matki ?  
20 Uspokój się, dziewczica:  
Sieroty Boga dziatki;  
Mleko ze krwią tve lica,  
Len nie włosy w zaplotce,  
Znajdzie się mąż sierotce.

A nie, to radź się z nami,  
25 Cyganka często zgadnie” —  
— „Świeć Panie nad duszami!  
Ojciec i matka na dnie  
Zimnego leżą piasku,  
30 Na mogilniku w lasku.



Trawka wyszła z mogiły,  
Łzami ją polewałam;  
Nie powraca mój miły,  
Gospodynią być miałam;  
35 Ułani go zabrali,  
Na wojnę pojechali.  
I zimno tam i trudno,  
Na koniku noc całą;  
Na cudzej stronie nudno,  
40 Nie ustroi się biało,  
Ani od sióstr oprawy,  
Ni od matki potrawy.  
Wróż, Cyganko, pośpieszaj,  
Kiedy powrócić może;  
45 Smutne serce pocieszaj,  
A Bóg ci dopomoże”.  
— „Gołąbko! módl się wprzód,  
Przynieś jajko i wodę”.  
Słońce znikło za górą,  
50 A zimny dmie powiewek;  
Czerwony księżyc z chmurą  
Wygląda z poza drzewek,  
Przestrasza dziewczkę młodą,  
Co niesie jajko z wodą.  
55 I krupki w przypoleczku,  
Makę, okrajczyk chleba;  
Wszystkiego po troszeczk,  
Czego Cygance trzeba.  
Ta jajko bije, pławi  
60 Białek w wodzie, i prawi:  
„Patrz moja krasawico!  
Oto twój Jaś szczęśliwy.  
Sukienki złotem świecą,  
To jego konik siwy,



65     Oto powraca z wojny.  
Szczęśliwy i spokojny”.

— „Dalibóg ci, to oni!  
Za nim ułanów wiele;  
A to?” — „Dzwoneczek dzwoni,  
70     Ksiądz idzie... na wesele”.

— „A to?” — „Ciemna osoba,  
Pan Bóg z nami! żałoba.

Zieziulko! i słoneczko  
Nie zawsze równo świeci;  
75     Skrzyje się za chmureczką,  
I ciemno, nim przeleci”.  
— „A to?” — „Jadą paradą,  
I po ciebie przyjadą”. —

Rumieniec lica pali,  
80     Kłaśnie z radości dłonią,  
Kościołek stoi w dali,  
W kościółku dzwonki dzwonią,  
Bębenek bębni, du, du,  
Słychać śpiewanie ludu.

Dziewczę nastawia ucha,  
85     Podbieży, stanie, bieży,  
I stanie, i znów słucha,  
Patrzy, oczom nie wierzy;  
Serce bije, pierś wzdyma,  
90     Ledwo dyszy, dech trzyma...

Zgadła, zgadła Cyganka,  
Jaś to powraca z wojny,  
Ze szczęśliwym kochanka  
Przepędzisz wiek spokojny.  
95     Jaś to z paradą jedzie,  
A ksiądz idzie na przedzie.



Za nim lud ze świecami,  
Za ludem trumna, mary  
Niesione ułanami,  
100 Co bronią kraju, wiary.  
Dalej krewni, rodzice,  
Siostry i płaczenice.

„Jasiu! sławny mołojcze,  
Tobie królować było!  
105 Dwa zbiłeś wojska zbójcze,  
A ciebie trzecie zbiło.  
Ty leżysz w zimnym grobie —  
Wróg weźmie kraj ten sobie”.

Ach! i ojciec i matka  
110 Miłego płaczą syna;  
A gospodarza chatka,  
A kochanka dziewczyna,  
Która, gdy to słyszała,  
Omdlała... i skołała.

Jasia z kochanką młodą  
115 W jednym grobie schowano;  
Ksiądz święcił świętą wodą,  
A potem zaśpiewano  
Anielskie Pozdrowienie,  
120 I wieczne odpocznienie. —

Dobrze zgadła Cyganka,  
Bo Jaś powrócił z wojny;  
Ze szczęśliwym kochanka  
Przepędza wiek spokojny,  
125 Złej nie doznając doli.  
Lepsza śmierć od niewoli.



SPIS RZECZY.

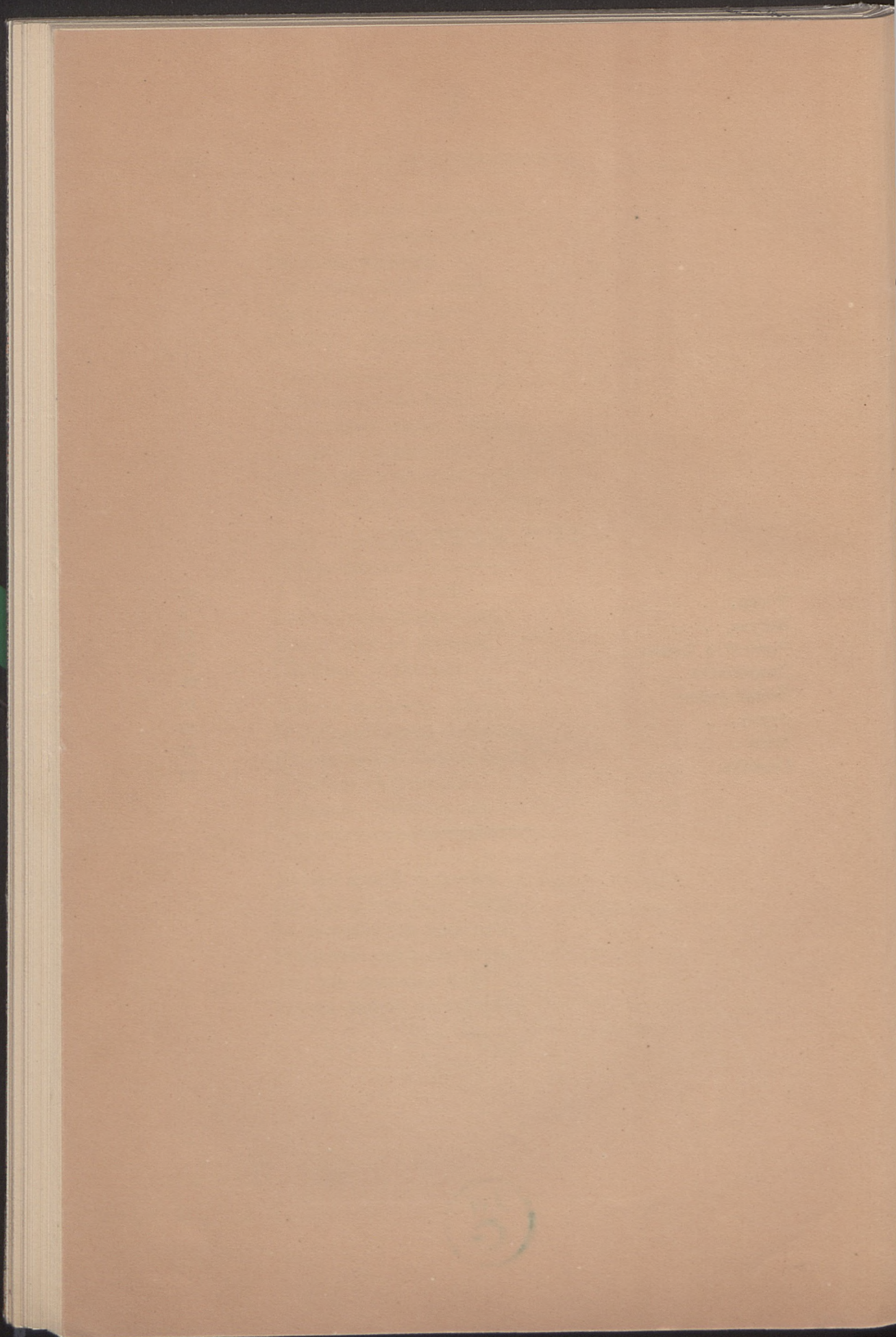
	str.
Wstęp . . . . .	1
Neryna . . . . .	15
Powieść o Leraku . . . . .	24
Twardowski . . . . .	29
Świtez jezioro . . . . .	41
Aryon . . . . .	47
Neris . . . . .	51
Cyganka . . . . .	57



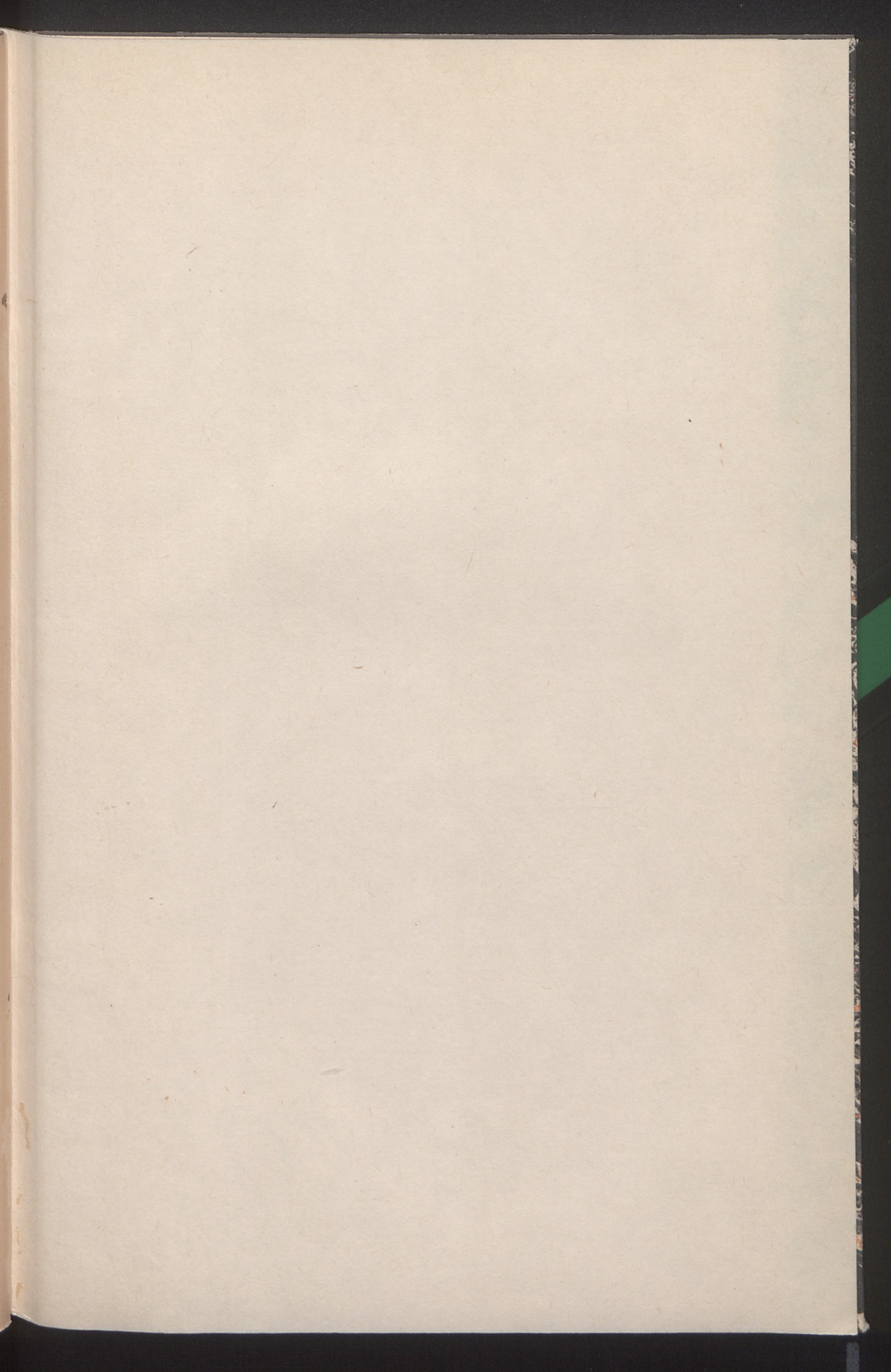
Ant. Haukowsky  
Kraków 26.06.88  
~ 7500-

D 52.

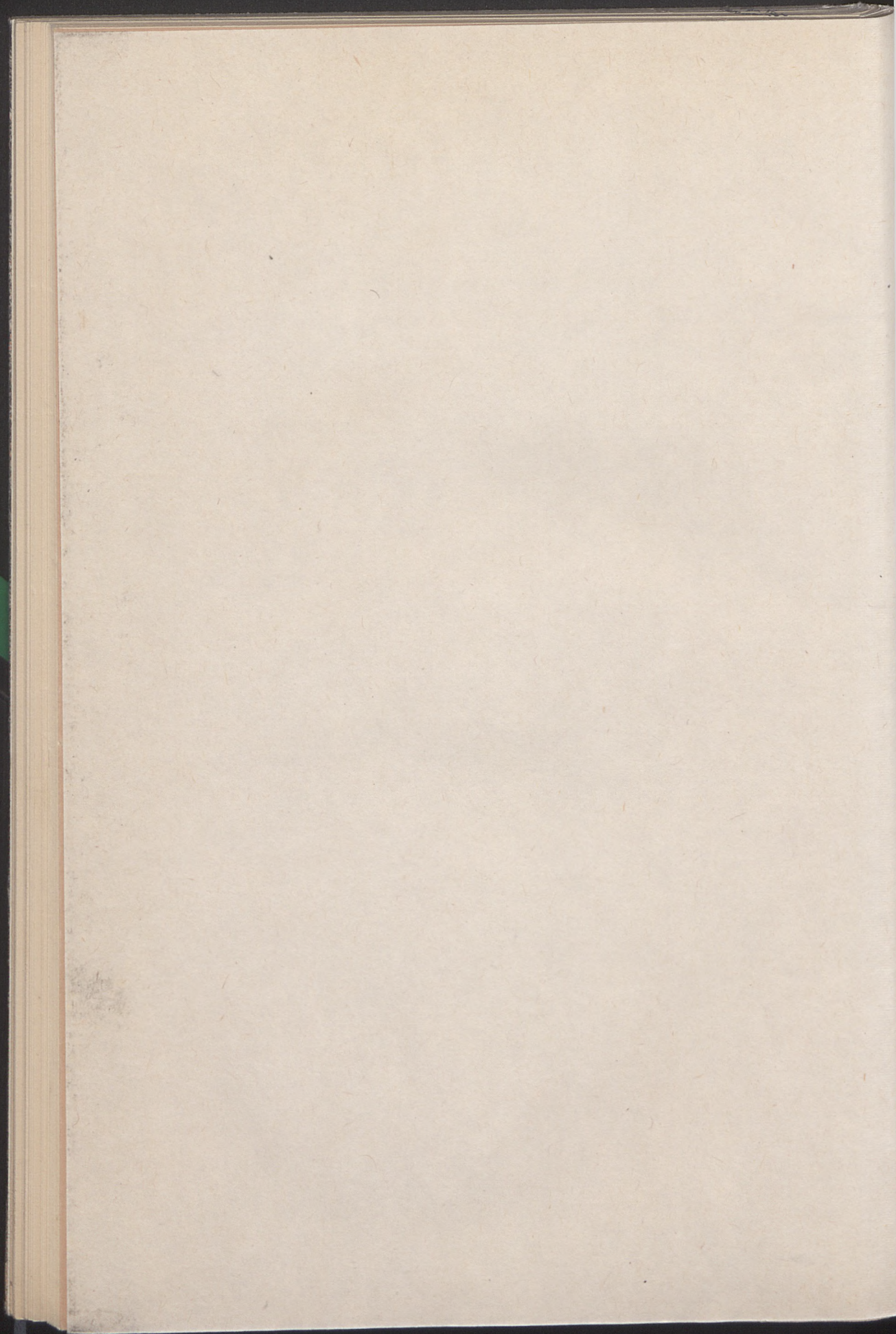




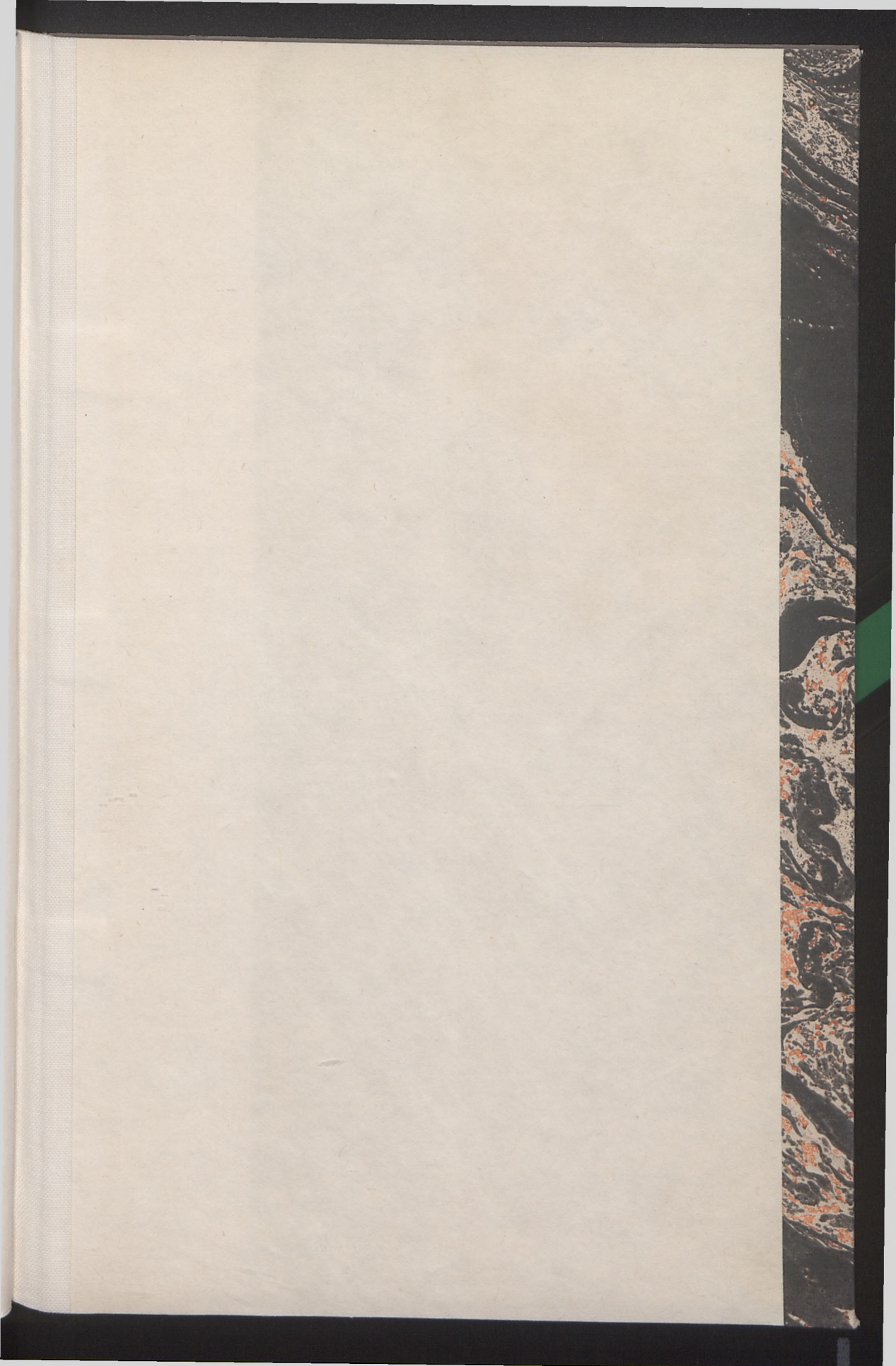
















1413427

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001020719454